Nr. 173. Lwów. — Niedziela dnia 31 lipca. Rok 1887.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie — zł. 75 ct. Kwartalnie 2 „ 25 „ Półrocznie 4 „ 50 „ Rocznie 9 „ — „
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie . 1 zł. Kwartalnie . 3 „ Półrocznie . 6 „ Rocznie . . 12 „
Prenumerata datuje tylko od 1 i 15.
Numer kosztuje 4 centy.
Prenumeratę miejscową we Lwowie, dla odbiora za kartkami, należy składać w trafice p. J. Ważnego, ul. Czarnieckiego l. 2, w Biurze dzienników, ul. Karola Ludwika 21 i w trafice przy ul. Karola Ludwika l 5.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja Przeglądu ul. Sykstusa l. 45. W WIEDNIU: Prenumeratę: Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — Ogłoszenia: M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.
OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny.
NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.
Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

Dziś: B. 9 po św. Ignacego.
Jutro: Piotra w Okowach.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca g. 4 m. 40·0
Zachód „ „ 7 „ 31·0
Długość dnia g. 14 m. 51·0
Ubyło dnia 2·0 min.

Przegląd polityczny.

Fremdenblatt w inspirowanym komunikacie potwierdza dziś nasze zapatrywania, że minister Gautsch, rozpisując znany konkurs, kierował się tylko względami finansowemi i dla tego rozpisał go tylko w języku niemieckim. Nie uważa zaś wcale tego konkursu za pierwszy i ostatni. Owszem w następnych latach rozpisze konkursa w innych językach na temata, jakie okażą się najwłaściwsze dla każdego z ludów Monarchji, a w czem doświadczenia, jakie zbierze przy tym pierwszym konkursie, będą dla niego bardzo ważną wskazówką.

Dzienniki czeskie nie ustają wszakże w jątrzeniu publiczności przeciw p. Gautschowi, a nawet organa staroczeskie nawołują do tego, aby za tę „obrazę narodu i języka czeskiego“, iż tylko w niemieckim języku rozpisano konkurs, posłowie czescy do Rady państwa dążyli do zgotowania p. Gautschowi losu Stremayera i Conrada. Wczoraj już prokuratorja musiała parę dzienników czeskich skonfiskować.

Zaprawdę, jakże komicznym bywa szowinizm!

Za nadto zgodnie ze wszech stron donoszą — i z Wiednia, i z Sofji, i z Londynu — że ks. Koburg zdecydował się objąć tron bułgarski, abyśmy mieli nie wierzyć tym doniesieniom dla tego tylko, iż rzucają one złe światło na polityczny takt młodego księcia. Bo skoro miał wejść na tę drogę i w końcu zostać kandydatem tylko Bułgarów, to po cóż zrazu pozował na to, że chce być kandydatem mocarstw, po co tyle mówił o potrzebie wdzięczności dla Rosji, po co stawał na takiem stanowisku wobec cara, na którem go sobranje wcale widzieć nie chciało? Więc widać z początku mniemał, iż jedno z drugiem zdoła pogodzić, być kandydatem bułgarskim i pupilem Rosji, wybrańcem tej bułgarskiej partji, która o Rosji nic słyszeć nie chce i figurą mile widzianą na dworze petersburskim i w panslawistycznych sferach; a kiedy się przekonał, że to niemożebne, że ognia nie pogodzi z wodą, że ruchu antirosyjskiego nie zaprzęże do jednego wozu z ruchem ultrarosyjskim; kiedy zobaczył, że Petersburg dla jego pięknych oczu nie myśli robić najmniejszego ustępstwa, a znowu Bułgarja gotowa nad nim przejść do porządku dziennego i wrócić do Battenberga, do tego Battenberga, który mu nawet nie przysłał gratulacyjnej depeszy; wtedy mu się żal zrobiło awansu z porucznika huzarów na udzielnego księcia i kazał sobie obstalować... mundur bułgarski u tirnowskich krawców.

W Wiedniu powiadają sobie taką anekdotkę o tej koburskiej kandydaturze. Kiedy fiasko nastąpiło z księciem Waldemarem i w pewnem bardzo wysokiem towarzystwie rozmawiano o tym fakcie, ktoś rzucił pytanie, kogoż teraz Bułgarzy na księcia sobie obiorą? Na to pewna bardzo dostojna osoba miała się odezwać, że dla konsekwencji powinni sobie teraz obrać Koburga. Kto zna wzajemne stosunki panujących rodzin, ten zrozumie całe ostrze satyry, tkwiące w tym dowcipie. Nic więc dziwnego, że ten dowcip, opowiadany z ust do ust, rozszedł się szybko po Wiedniu i dostał się do uszu bawiącej podówczas delegacji bułgarskiej — a ta wzięła go na serjo, jako propozycję poważną.

Bądź jak bądź, ma ks. Koburg stanąć w Tirnowie między 6 a 10 sierpnia i złożyć przysięgę. A co dalej? — Zobaczymy; wyprzedzać wypadków domysłami nie ma żadnej racji.

Zanotować wszakże wypada, że petersburski korespondent *Gazety Kolońskiej* donosi, iż Rosja zaproponowała Turcji, aby ks. Imieretyński, rosyjski jenerał, objął w Bułgarji rządy, tak, jak ongi ks. Dondukow Korsaków, zaprowadził stan legalny, przywrócił ład i porządek, a potem dopiero zaproponowałaby Rosja swojego kandydata na księcia. Korespondent przypuszcza, że byłby nim ten sam książę Imeretyński, który w randze ma stać na równi z Mingrelczykiem. Wiadomość tę należy brać z rezerwą.

Depesza paryska, którą otrzymaliśmy wczoraj po zamknięciu numeru, donosi nam, że Boulanger wyzwał Ferry'ego na pojedynek z powodu mowy wygłoszonej przez niego ubiegłej niedzieli na bankiecie w Epinal. Mowa ta znana jest naszym czytelnikom w głównym zarysie z telegramów, aby jednak należycie wyjaśnić źródło nowego zajścia, podajemy w dosłownym przekładzie ten jej ustęp, który Boulangera mocno dotknął. Opiewa on tak:

„Towarzystwo strzeleckie, moi panowie, dając najczystszy i najprawdziwszy obraz patrjotyzmu, działają i pracują, nie siląc się na manifestacje. W tym kierunku od lat 18 duch francuski uległ ważnej zmianie. Nie szuka on hałaśliwych demonstracyj ani tingl-tanglowych apoteoz. Francja ma o rządzie wolnego kraju całkiem inne wyobrażenie, aniżeli ci, którzy los kraju radzi-by oddać na pastwę kaprysów i odurzenia tłumów, nie wiedzących, co czynią i po co wrzeszczą.

„Pięcioletnia służba wojskowa musiała ustąpić w obec nowych wymagań społecznych; ale z pewnością nie przyłączycie się dla tego do zdania, że byle gwardja narodowa wystarcza potrzebom obrony kraju — i nie dacie posłuchu mówiącym: „Będzie się tak kształciło podoficerów, jak się da.“ Takie nieszczęsne pomysły są dobre tylko dla żądnej wrzasku niespokojnej demagogji. U was jednak nie znajdą one wiary, gdyż wiecie, że byłoby zbrodnią osłabiać pancerz francuskiego wojska w obec zewnętrznych pogróżek. Wiecie i to że wielkie państwo zagrożone i jawnie i potajemnie potrzebuje przedewszystkiem silnego wojska... Wy niedostępni jesteście tym przesądom demokracji, wedle których, im krótszy jest czas służby wojskowej tem bardziej zbliżamy się do państwowego ideału naszych ojców. Marzyli oni o ludzkości żyjącej wyłącznie dla dzieł pokoju. My zaś jesteśmy zmuszeni poświęcać dla obrony kraju ogromne siły i niezliczoną moc kapitału. Ale Francja zniesie ciężar i nie da się uśpić szarlatanom twierdzącym, że trzy lata służby, to za wiele, że wystarcza rok jeden. Przeciwko tym utopistom i krzykaczom, musimy wziąć narodowe nasze wojsko w obronę.

„Stałem u steru władzy, widziałem z bliska generałów i ministrów i mogę zapewnić, że ci, którzy twierdzą, jakoby wojsko pracowało tylko od dwóch lat, (to jest od czasu gdy Boulanger został ministrem) zadają kłam prawdzie. Od lat 17 pracowano nieustannie, aby na nowo wybudować wojskowy organizm, zniszczony wojną i zaprawdę zadanie to się powiodło: odrazu nowym duchem natchnęła się nasza armja. Pracę spełniono w cichości, nie ubiegając się o to, aby ją kto opiewał wierszem, lub przynajmniej prozą. Mógłbym wymienić cały szereg generałów, z wytężeniem i bez przerwy działających nie po to, aby uzyskać rozgłos, lecz aby przywrócić siły ojczyźnie. Duch panujący w wojsku był i jest wyborny.

„Jeżeli kiedykolwiek ozwało się w nim nieprzyjaźne usposobienie, to tylko zgoła nieznacznie, generałowie zaś byli zawsze obcy wszelkim systemom i politycznym pokusom. Wojsko nigdy nie myślało o tem, aby wystąpić ze swej sfery; jest to wojsko kraju, republiki. — Tylko dzięki temu udało się bez zagrożenia pokoju w łonie demokracji utrzymać wojsko, tak samo silne i potężne, jak w sąsiednich monarchjach.

„Ten cud prawdziwy zawdzięczamy patrjotyzmowi. Niestety od niedawna musimy patrzeć na inny patrjotyzm, którego dotąd nie znano we Francji, na patrjotyzm wrzaskliwy, fanatyczny, zdolny tylko niezgodę i nienawiść siać między obywatelami kraju. Spekulacyjna i ruchliwa prasa uczyniła siebie organem tego patrjotyzmu. — Republikańska partja nigdy nie była do tego stopnia zarozumiałą, aby uzurpować sobie wyłączne prawo do patrjotyzmu i jeśli w r. 1871 uratowała cześć kraju, to tylko dzięki temu, że cała Francja była za nią, że żuawi Charetta stawili się pod rozkazy Gambetty. Dziś zaś chcą, aby patrjotyzm był wyłącznym przywilejem już nie jednego stronnictwa, ale nawet jednej grupy, jednej sekty. Niegdyś walczyli pod sztandarami kraju Biali, Niebiescy i Czerwoni; dziś zaś powstaje twierdzenie, że kto nie idzie za rydwanem zamachowego generała, istnego *Saint Arnaud de Café Concert*, ten nie jest patrjotą, ten jest zdrajcą ojczyzny. — Wszak codziennie każą drukować ludzie żyjący z waśni i kłótni, że rząd dzisiejszy zaprzedał się zagranicy i to dla tego tylko, iż nie mógł zaspokoić swej chorobliwej, niedorzecznej próżności. — Tę obelgę rzuca się w oczy ludziom, którzy po naszej klęsce pierwsi powołani zostali do podniesienia sztandaru Francji i do pokazania Europie, że republikańska Francja umie bronić swych praw i interesów, tak jak to czyniła w Tunetanji i na dalekim Wschodzie. A ci, którzy tak mówią, są byłymi komunardami, którzy mordowali francuskich generałów, są demagogami wychowanymi w szkole wojny domowej. Kto jednak mniema, iż przez waśnie i niezgodę przygotować można naród do spełnienia obowiązków w walce, bodaj czy nie rozstrzygającej—ten się myli.

„Może czekają nas ciężkie doświadczenia, aby zaś dotrzymać im placu nie należy zamykać bram republiki, lecz owszem trzeba otworzyć je wszystkim obywatelom, wszystkim uczciwie myślącym. Zajmowałem się dość długo publicznemi sprawami, aby módz wiedzieć, jakie jest względem nas usposobienie Europy. To, co nam najbardziej szkodziło tam, gdzie szukaliśmy sojuszów, to była nasza wewnętrzna niezgoda, rozdział przekonań i partyj, niepewność i słabość rządu, brak silnego zjednoczenia i pozór zarówno politycznej jak ekonomicznej anarchji. Aby Francja wzniosła się do dawnej wielkości, aby odzyskała grunt stracony, musi rząd nie być rządem zamkniętym, lecz rządem wszystkich. Wnoszę toast na jedność wszystkich Francuzów pod sztandarem ojczyzny!“

Z Londynu nam piszą:

Od czasu zawarcia konwencji anglo-rosyjskiej w kwestji granicy afgańskiej usposobienie opinji publicznej w Anglji uległo znacznej zmianie na korzyść Rosji. A nietylko opinja publiczna, reprezentowana przez dzienniki rozmaitych barw i odcieni, ale także i koła polityczne — co w tym wypadku ma daleko większe znaczenie — zwróciły się stanowczo ku Rosji, z tendencją nietylko pojednawczą, ale nawet przyjacielską prawie. Pani Nowikow, która od piętnastu lat przeszło szermierzy w Londynie piórem na rzecz porozumienia Anglji z Rosją, może dzisiaj tryumfować z powodu zaszłej zmiany, i niezawodnie nie omieszka święcić tego tryumfu w łamach *Pall Mall Gazette*, który to dziennik, jak wiadomo, w każdym sporze anglo-rosyjskim przemawiał zawsze mniej lub więcej na korzyść Rosji. W istocie, jest to już nielada zdobycz, że wielkie masy ludu angielskiego, przyzwyczajone dotychczas widzieć w Rosji naturalnego wroga Anglji, poczynają oswajać się z myślą, że między Londynem a Petersburgiem panuje zupełna harmonja. Zasługa zaś cała w tej mierze, że lud angielski zrozumiał tę nową tezę polityczną, należy się nietyle pani Nowikowowej, ani rządowi rosyjskiemu, ile raczej nierozumnemu postępowaniu francuskich mężów stanu, którzy oddawna już wszelkie siły wytężali ku temu, ażeby, w celu skokietowania Rosji, zrobić sobie z Anglji nienawistnego wroga. W rzeczywistości zaś postępowaniem tem doprowadzili do tego, że Anglja zwróciła się ku Rosji. O politycznem przymierzu między temi mocarstwami naturalnie dzisiaj mowy nie ma, a ponieważ Anglja z zasady nie skłania się ku aliansom z mocarstwami kontynentu, przeto zdaje się do takiego przymierza nigdy nie przyjdzie.

Zresztą ministerstwo dzisiejsze angielskie nie jest nawet w możności podjąć tak doniosłej akcji politycznej. Od początku swego istnienia stoi ono jedynie dobrą wolą liberalnych unionistów — dnie jego są policzone i niebawem może nastąpić rekonstrukcja gabinetu, o której codzień głośniej dzwonią nietylko opozycyjne ale i ministerjalne dzienniki.

Dzisiaj spotykamy się nawet z doniesieniem, że rekonstrucja gabinetu jest rzeczą już „postanowioną“. Do nowego gabinetu mają wejść lord Hartington, który według przyznania *Morning Post*, po za plecami nominalnego rządu rząd faktyczny ma w swoim ręku — dalej lord Randolph Churchill, Chamberlain, a także i sir Henry James.

Rekonstrukcja gabinetu ma nastąpić w jesieni albo z początkiem zimy. Bardziej wtajemniczeni wiedzą już dzisiaj że największy kłopot sprawia Hartingtonowi, spodziewanemu przyszłemu premierowi lord Randlolph Churchill, albowiem niewiedzieć jaką oddać mu tekę. On sam byłby za otrzymaniem kanclerstwa skarbu, atoli zdaje się, że dostanie tekę marynarki, albo nominację na sekretarza stanu dla Irlandji. Niektórym wydaje się dziwną, a nawet niemożliwą kombinacja tak różnorodnych elementów jak Hartington, Chamberlain i Randolph Churchill w jednym gabinecie — znajduje ona jednak usprawiedliwienie swe w tem, że oba stronnictwa, tak konserwatywne jak unioniści zgadzają się na to, że Gladstona należy bądź co bądź trzymać zdala od rządów. Gladstoniści utrzymują wprawdzie ze swej strony, że opinja kraju coraz więcej ku nim się zwraca, i że z wyborów powszechnych wyszliby z pewnością zwycięsko. Atoli jak dzisiaj rzeczy stoją, bez nagłego upadku obecnego gabinetu nie może być mowy o rozpisaniu nowych wyborów — i jeśli nie zajdzie żaden nieprzywidziany wypadek, któryby obalił gabinet, jak to miało miejsce w r. 1885 — wtedy zapowiedziana rekonstrukcja z pewnością przyjdzie do skutku i przyjaciele Irlandji długo jeszcze pozostaną w cieniu.

O tej spodziewanej zmianie gabinetu była już nawet mowa w parlamencie. Rozeszły się bowiem pogłoski, że lord Hartington został zawezwany do królowej — a któryś z ciekawych członków Izby zainterpelował rząd z powodu tej pogłoski. Kanclerz skarbu Smith odpowiedział ni to ni owo. Oświadczył, iż rzeczywiście pewne „pogłoski“ tak się rozpowszechniły, że zaprzeczyć „tego“ (niewiadomo czy pogłosek, czy ich prawdziwości) niepodobna; że jednak dla niego samego, Smitha, były one niespodzianką. Na szczęście p. Smith może się pocieszyć tem, że to dopiero pierwsza niespodzianka i że przyjdzie mu doświadczyć więcej podobnych. W obec wyłuszczonego powyżej stanu rzeczy, zdaje się, że tylko od Hartingtona samego zależy, czy zechce wstąpić do gabinetu, a jeśli wstąpi, to p. Smith będzie musiał nowemu premierowi ustąpić miejsca na krześle kanclerza skarbu. Wreszcie nikt zapewne bardziej nie życzy sobie mieć Hartingtona w gabinecie jak lord Salisbury — wiedząc dobrze o tem, że rząd wtedy tylko mieć będzie gwarancję bytu, jeżeli się wzmocni przywódzcą liberalnych unionistów.

Korespondencje.

Paryż 20 lipca.

— Wyjeżdżasz pan — pani? — Ja wyjeżdżam jutro — pojutrze. Oto są słowa, które słyszeć można teraz w każdem spotkaniu, od jednego końca Paryża do drugiego. Rok wydawałby się nazbyt długim Paryżanom, gdyby go nie przerwano przez jakąś ekskursję. Dawnemi czasy nie wyjeżdżano tak często z rodzinnego miasta, nie opuszczano tak pochopnie domu, do którego się przywykło, nie goniono bowiem wówczas za wznawianiem wrażeń, każdy wolał zachować je, kontynuować. I lepsze to było z pewnością dla serca, chociaż podróżować korzystniej jest niezawodnie dla umysłu, porównywać miasta, podziwiać nowe widoki, które się zmieniają jak w kalejdoskopie i częstokroć nauczyć się czegoś pożytecznego od ludzi i narodów wyższych inteligencją, kulturą, patrjotyczną miłością ojczyzny.

Bardzo niewielu Francuzów zrobiło podróż wokoło świata. Romansy na pół fantastyczne, na pół prawdziwe takiego p. Juljusza Verne, szkoły wojażerskiej utworzyć dotąd nie zdołały: więcej one miały czytelników, niźli naśladowców. Tu bowiem małoby się znalazło amatorów do wydobycia z płonącego stosu wdowy malabarskiej, jakby jakiego kartofla upieczonego w ognisku; ani takich, coby zapragnęli łamać się z lodami bieguna północnego, ani którzyby wsiedli do balonu, by się zbliska przypatrzeć niebu czy gwiazdom, ani też takich, którzy, wdziawszy przyrząd nurka, zagłębili się na dno oceanu, by tam zdobyć jakąś nieznaną, a zawsze lepką i cuchnącą roślinę... Ale taki sobie mały wojażyk na wieś, w okolice Paryża lub do morza — w to mi graj dla Paryżanina i na ten lep pójdzie najzatwardzialszy przyjaciel bruku miastowego.

Największa liczba emigrantów podąża na brzeg morza. Znam amatorów, którzy co rok przy innym brzegu oceanowym biorą kąpiele. Trafiają czasami szczęśliwie; najczęściej atoli muszą zmieniać stację, albo znosić niewygody, lub, co najmniej, być obdzieranymi, co się przytrafia mianowicie na brzegach Normandji. Tam np. mieszkańcy chcieliby koniecznie sprzedawać wszystkie wiktuały po cenie paryskiej. Powiesz im, że to zbyt drogo — „*Vous payez bien ce prix à Paris*“ — odpowiadają i sami sobie najzupełniejszą przyznają słuszność. To wyzyskiwanie Paryżan dochodzi, można powiedzieć, do cynizmu.

Mieszka się po największej części w domku rybaka i bierze się n. p. mleko u tego samego krowiarza; gospodyni domu płaci 3 susy za litr, a Paryżanin 6 co najmniej. Dla tego to korzystniej jest nierównie bywać w jednem miejscu, bo po dwóch albo trzech bytnościach uzyskać powoli można ten fawor, że w miejsce dwóch razy drożej, zapłaci się tylko o półtora raza więcej.

Po za wycieczkami do morza są wojaże do wód mineralnych dla poratowania zdrowia, częściej dla samej rozrywki. Mnie się widzi doprawdy, że dziś więcej chyba jest rodzajów wód mineralnych, niż gatunków chorób. To tak niby, jak we Francji, więcej jest dziś nauczycieli i nauczycielek, niż uczniów i uczennic. Na pierwszy stycznia było np. w samym Paryżu pięć tysięcy przeszło guwernantek, poszukujących zajęcia. A wszystkie co najmniej — z jednym patentem, zaś część trzecia z — dwoma. Uczennic jest naturalnie daleko więcej, ale szkoły ludowe, gimnazja i tak zwane „cours“ absorbują $^9/_{10}$ całej liczby.

Ale wróćmy do wód, których przybywa coraz więcej. Otóż nie sami tylko chorzy udają się tam na kurację; próżniacy z profesji i ludzie lubiący bawić się za jakąbądź cenę, tudzież poczciwe mateczki, obarczone licznym pocztem nadobnych córeczek muszą je zwiedzać rok rocznie... aż do skutku.

Amatorowie górskich wycieczek kwitują z cuchnących wód mineralnych do picia, nie potrzebują używać prysznica. To są entuzjaści. Wstają o trzeciej rano, budzą przewodnika i ruszają pomimo mgły. Zdarza się czasami, że nic nie zobaczą: ani słońca, które się nie wychyla z za chmur, ani cudownego łańcucha gór, które zamierzyło się oglądać; ale mała karawana mogła natomiast wzajemnie się naadmirować; panowie ubrani w kamasze, jak gdyby mieli spacerować po głowach gadów jadowitych, oparci na kijach okutych na ostro, z miny podobni do zbójców...

---

61)

SANKT-MICHAEL.

Przez

E. WERNER.

Tłómaczyła z niemieckiego Br. Neufeldówna.

(Ciąg dalszy).

Hrabia Steinrück nie przeczuwał, że los oddawna już zburzył wyniosły gmach jego nadziei. Nie wiedział nic o owej złowrogiej, burzliwej nocy; o bytności kapitana Rodenberga w Sankt-Michael, a wieści z zamku Steinrück dochodziły go jedynie za pośrednictwem sprawozdań lekarza i listów Herty.

Michał odprowadził wówczas hrabiankę na jej usilne żądanie tylko do miejsca, w którem droga górska schodziła w dolinę, gdyż dalej już żadne nie mogło grozić niebezpieczeństwo. Do zamku zajechała sama ze służącym, a groźny stan, w jakim znalazła matkę, nie pozwolił na żadne wyjaśnienia. Lekarze polecili surowo chronić hrabinę od wszelkich, choćby najlżejszych wzruszeń; całe zajście musiało przeto pozostać w tajemnicy, aż do wyzdrowienia hrabiny, jak mniemała Herta. Michał wiedział od profesora Wehlau, jak rzeczy stoją w istocie, ale czuł się tembardziej w obowiązku oszczędzać kobietę, która składała mu zawsze tylko dowody dobroci i życzliwości. Jeżeli walka była nieuniknioną, niechaj się zacznie po jej śmierci.

Katastrofa nastąpiła wreszcie. Lekarz zawiadomił co tylko jenerała, że chora ubiegłej nocy zakończyła życie. Steinrück był, podobnie jak cała rodzina, na to przygotowany; ostatnie wiadomości, nadchodzące z zamku, nie pozostawiały już żadnej nadziei. Mimo to dotknęła go bardzo śmierć łagodnej, słodkiej kobiety, która mu zawsze i we wszystkiem była tak uległą, i zabolało go, że nie mógł jej nawet oddać ostatniej posługi, nie mógł zwłok jej odprowadzić do grobu.

Złowrogie, brzemienne burzą były te dnie lipcowe, a jakkolwiek publiczność nie domyślała się prawie niczego, sfery wojskowe były już dobrze poinformowane. Jenerał Steinrück wiedział, że nawet na kilka dni oddalać się teraz nie mógł, że w każdej chwili musiał być gotów do wymarszu. Obowiązki głowy rodziny musiały ustąpić przed powinnością żołnierza. Raul natomiast powinien wyjechać niezwłocznie; młodemu, łatwo dającemu się zastąpić urzędnikowi w ministerjum, nie odmówią wszak urlopu, zwłaszcza przy okoliczności, gdy miał zastępować dziada.

Steinrück siedział w swoim gabinecie i zamyślony głęboko, poważny, odczytywał raz jeszcze depeszę, gdy zameldowano mu oficera ze sztabu głównego. Hrabia niewiele miał wolnego czasu na załatwianie spraw rodzinnych, nawet i w tej chwili zakłócano mu spokój: doniesienia, depesze, raporty nadchodziły nieustannie. Skinął, aby wpuszczono zameldowanego, i wszedł kapitan Rodenberg.

Jenerał został niemile zdziwiony tem spotkaniem, jakkolwiek musiał być na nie przygotowanym. Od owego dnia, w którym wmięszał się między Raula a Michała, widział tego ostatniego już kilkakrotnie na służbie, ale z nim nie mówił. Dziś po raz pierwszy zmuszeni byli zetknąć się znów bezpośrednio i jenerał postanowił dać odczuć młodemu oficerowi, że mu nie przebaczył, iż nadaremnie wówczas pierwszy krok uczynił.

— Przynosisz mi pan jaką wiadomość od swego zwierzchnika? — zapytał zimno i wyniośle.

— Nie, ekscelencjo, przychodzę tym razem we własnej sprawie i proszę o krótkie posłuchanie.

Steinrück spojrzał na niego zdumiony. We własnej sprawie? Musiało to być coś niezwykłego. Skinął ręką i rzekł krótko:

— Mów pan!

— Hrabina Marjanna Steinrück umarła dzisiejszej nocy...

— Pan już wiesz o tem? przerwał jenerał. — Zkąd? — Od dwóch godzin....

— Jakim sposobem? Ja w tej chwili dopiero otrzymałem depeszę, nikt nie zna jeszcze jej treści, nawet mój wnuk. Zkądże *pan* możesz już być o tem powiadomionym?

— Mój dawny nauczyciel i przyjaciel, proboszcz z Sankt-Michael, którego na życzenie hrabiny zawezwano do niej, gdy konała, zatelegrafował mi o jej śmierci.

Objaśnienie to bardziej jeszcze zdziwiło hrabiego.

— To w istocie... szczególne! — rzekł ostrym tonem. — Jaki powód mógł mieć ksiądz proboszcz w przesyłaniu panu wcześniej, niż samej rodzinie, wiadomości, która pana wszak nie może nic obchodzić? Rzecz ta jest dla mnie tak niepojętą, że zmuszony jestem prosić pana o wyjaśnienie.

— W tym celu właśnie przybyłem. Depesza wysłana została z polecenia hrabianki Herty.

— Do pana?

— Do mnie!

Jenerał pobladł. Teraz nareszcie zaczął się domyślać prawdy. Powstał groźnie.

— Co to ma znaczyć? Skąd pan przyszedłeś do podobnej poufałości z narzeczoną hrabiego Steinrück'a?!

— Mam w jej imieniu zażądać zwrotu słowa, jakie dała hrabiemu, — odparł Michał, wytrzymując groźne spojrzenie jenerała. — Byłbym to już dawno uczynił, gdyby nie ciężka choroba matki. W obec łoża konającej ucichnąć musiała wszelka walka, zamilknąć wszelkie osobiste życzenie. Wiem, że mogę się wydać człowiekiem bez serca, mówiąc o podobnych rzeczach w chwili, gdy Herta płacze jeszcze nad zwłokami matki; ale ona sama tego żąda, bo hrabia Raul, otrzymawszy żałobną wieść, pospieszy prawdopodobnie do niej, a ona nie może i nie chce go już przyjąć, jako narzeczonego. Oto co miałem oznajmić jego ekscelencji; wszystkie inne wyjaśnienia mogą nastąpić później. Teraz nie pora...

— Nie pora? Na co? — przerwał Steinrück gwałtownie. — Zdaje mi się, żeś pan najgorsze już powiedział. Dokończ pan!

— A więc Herta dała mi prawo zastępować ją w obec całej rodziny. Mówię w imieniu mojej narzeczonej!

Słowa te były dosyć wyraźne i przeszły najgorsze obawy jenerała. Wierzył w możliwość niebezpieczeństwa i usiłował ich rozłączyć, a oni się jednak znaleźli. Dumny plan jego leżał w gruzach... nagroda, którą przeznaczył swemu wnukowi, dostać się miała w ostatniej chwili innemu! Steinrück powinien był zapłonąć gniewem, oburzyć się na zuchwalca; lecz nie uczynił tego, tylko, milcząc, zmierzył go długiem dziwnie ponurem spojrzeniem. Dopiero, gdy Michał, niewiedząc jak sobie to milczenie wytłómaczyć, podniósł zdumiony wzrok na niego, oprzytomniał i wybuchnął gniewnie:

— W istocie opowiadasz mi pan z najspokojniejszą miną niesłychane rzeczy! Uważasz pan widocznie za rzecz najzwyczajniejszą, że narzeczona mojego wnuka staje się pańską narzeczoną, jedynie dlatego, iż jesteś pan dosyć zuchwały, aby po nią rękę wyciągnąć. Co do tego, rozprawi się z panem Raul; ja chciałbym panu tylko zwrócić uwagę, że podobna nagroda jest jednak za wysoką dla jakiegoś... Rodenberga!

— Wszystko, co się da zdobyć, nie jest dla mnie za wysokiem, a ja miłość Herty zdobyłem, — rzekł Michał zimno. — Poddała się postanowieniu familijnemu, które rozporządziło jej ręką jeszcze, gdy była dzieckiem, i nie może za nierozważnie dane słowo pokutować nieszczęściem całego życia. Ze strony hrabiego Raula trudno się spodziewać oporu! W każdym razie utracił on prawo walczenia o swoję byłą narzeczoną.

— Co to znaczy? Co pan przez to rozumiesz? — wybuchnął jenerał.

— Proszę o to hrabiego samego zapytać. Ponieważ jego ekscelencja, jak widzę, nie ma pojęcia o całej tej sprawie, nie chcę odgrywać roli donosiciela.

— Ale ja nie chcę półsłówek i aluzji! Chcę wiedzieć o co chodzi. O czem pan mówisz?

— O stosunku hrabiego do pani Heloizy de Nérac.

Steinrück drgnął. To więc było nieznane mu niebezpieczeństwo, którego niejasne przeczucie go dręczyło!

— Heloiza de Nérac? — powtórzył półgłosem.

— Siostra pana de Clermont! Nie starałem się dowiadywać o tem. Ręczę słowem honoru! Objaśnił mnie przypadek. Herta żąda tylko od hrabiego zwrotu słowa, które on dawno już złamał i sądzę, iż nie omylę się, twierdząc, że zerwanie zaręczyn będzie dla hrabiego pożądanem. Prawdopodobnie jedynie obawa opozycji dziada powstrzymywała go od pierwszego kroku.

Nastąpiła chwila milczenia. Cios był tak nagły i niespodziewany, że jenerał potrzebował czasu, aby zapanować nad sobą. Widać było, że wieść ta dotknęła go ciężko.

— Rozmówię się z Raulem, — rzekł nakoniec. — Jeżeli się przyzna, wówczas Herta będzie miała niezaprzeczone prawo cofnięcia się; ale panu nie daje to żadnej nadziei, gdyż ja nie mogę zezwolić i nie zezwolę nigdy, aby moja pupilka...

— Poszła za jakiegoś Rodenberga! — dokończył Michał szorstko. — Wiem o tem, ekscelencjo, ale muszę ekscelencji przypomnieć, że jego władza, jako opiekuna, kończy się za kilka miesięcy.

Steinrück stanął tuż przed Michałem. W oczach jenerała płonął dawny ogień, a głos jego brzmiał rozkazująco, jak zwykle:

— Władza opiekuna, tak! Ale wówczas wejdzie w używanie praw swoich władza głowy rodziny, a tej się poddasz.

(C. d. n.)

z opery komicznej; panie — w sukniach o krótkich spódnicach, w ciężkich trzewikach, okutych jak ich kije i które razem z temiż kijami mają je strzedz od pośliznięcia się na głazach; zresztą wyglądają więcej oryginalnie, niż uroczo. Czasami też popełniają się niedorzeczności i następują wypadki przez próżność, kiedy mężczyzna chce być admirowanym przez damę, albo gdy dama chce zainteresować szczególniej mężczyznę. To też nierówne bezpieczniej robić takie wycieczki górskie każdej płci osobno, bo nikomu nie przyjdzie do głowy kokietować z samym przewodnikiem. Bezpieczniej, to prawda, ale — nudniej!

Wojażerowie tacy dzielą się prócz tego na dwie kategorje: 1) adoratorowie pięknej natury; 2) adoratorowie murów. Pierwsi podobni są do egzaltowanych malarzy. — Ah! mój drogi, co za światło, co za kolor! Ale spójrz jeno na tę zieloność, tę żółtość, i ten błękit! Gdyby się kto poważył odmalować takie niebo, posądzonoby go o niepodobieństwo. Co za horyzont, co za okazałość! i t. d. Amator murów — wcale co innego: ten jest niezmęczony. — Katedra? — Zejdźmy aż do krypty, wejdziemy na dzwonicę. — Zamek? Trzy tysiące schodów do góry. — To nic. — Fortyfikacje Vauban? — Okrążymy je, choćby się ciągnęły przez dzień cały.

Pierwszy przeczuwa niewidzialną rękę Boga, drugi podziwia rozum człowieka we wszystkich jego dziełach, świadczących o jego staranności, cierpliwości, ale ograniczonych, jak jego znikomy genjusz.

Dalejże więc do wagonów, panowie wojażerowie, bo z miasta uciekają wszyscy, ministrowie i deputowani, profesorowie i uczniowie, ludzie żonaci, którzy biorą z sobą strzelbę albo wędkę i nowoczesne Penelopy, które unoszą z sobą hafty!

Dalej-że panowie, dzieci i mamki — wszyscy w drogę, boć w końcu niełatwo zostać w mieście przez lato i w takie zwłaszcza, jak teraźniejsze, upały.

Zdarza się też, że bądź interesa jakieś pilne, bądź nakazana okolicznościami nadzwyczajna oszczędność, nie pozwala komuś na taką wycieczkę z Paryża. O, w takim razie — *la porte est défendue*, okiennice zamknięte, do lasku Bulońskiego jedzie się rankiem ze storami zapuszczonemi u fjakra; na ulicach nie pokazuje się w godzinach, w których możnaby spotkać znajomego. Albo też najmuje się skromny domek z ogródkiem za miastem w Sèvres, Bas-Meudon, St. Cloud etc. Tam rozliczne są przyjemności: można naprzód uchodzić za właściciela, dalej przywyka się powoli do domku i w pocie czoła polewa się ogródek, chodzi się zresztą ubranym w płócienną bluzę, jak robotnik, albo w białą pikę, jak kuchmistrz lub w tak zwany „maillot" żebraste, jak nauczyciel pływania, bo się też ma i czółenko familijne, lub co najmniej „périssoire". Kiedy się jest dobrym pływakiem, no, to się przerzuca jednym pędem za Sekwanę, tam się pokrzepi kieliszkiem koniaku i dalejże naprzód pod okiem wystraszonej żony i uszczęśliwionych tym widokiem dzieci. Nareszcie są jeszcze spacery w okoliczne lasy, wyczyszczone, jak parki paryskie i gdzie nie słyszano nigdy prawdziwego słowika. Istotnie, ja przynajmniej w okolicach Paryża śpiewu słowika na wiosnę nie słyszałem dotąd. To, co tu nazywają słowikami, na Litwie włościanie zowią **parobkami słowików**, którzy ich mają jakoby poprzedzać.

* * *

Przybywający do Paryża dla zabawy, dla nauczenia się **paryskiego akcentu**, młodzi, bogaci a wyemancypowani lordowicze angielscy, oraz książęta z nad Newy, pierwszą znajomością, o którą starają się, jest tak zwany „*demi-monde*" tutejszy; tam bowiem najłatwiej o profesora francuskiego języka z najwyborniejszym akcentem, o profesora mówię, który może być zarazem stałym... chcę mówić ciągłym *cicerone* i nierozłączonym prawie towarzyszem; wszystko to — za bardzo drogą cenę, ale to właśnie stanowi prawdziwy **szyk**.

Z uwagą tą bliski ma związek nieszczęśliwy wypadek, jaki spotkał poskramiacza Salvatora, którego niedawno poszarpał srodze rozgniewany lew, zwany Cezar.

Na pozór zdawałoby się że analogji żadnej tu dopatrzyć się nie podobna. A przecież zachodzi ona istotnie. Raczcie tylko posłuchać. Jeden z takich uroczych profesorów — heter, panna **Agnès**, podbiła serce młodego, bogatego ucznia Anglika i wodzi go za nos, jak się jej tylko żywnie spodoba.

— Jakie są zamiary pani na dzisiejszy wieczór? — spytał on swojej *inamorata*.

Hetera zamyśliła się przez chwilę, a potem:

— Jedźmy na kiermasz do Neuilly.

— Znów?..... Przecieżeśmy tam byli aż trzy razy.

— To nic nie znaczy — pojedziemy raz czwarty.

— Niech będzie jak sobie życzysz, ale — bez przymówki, czybyś nie mogła pani urozmaicić trochę więcej swoich rozrywek?

Tu piękna Agnès zrobiła zadąsaną minkę.

— Jeżeli to pana nudzi, to ja przecież pana nie zmuszam. Kawalera mi nie zabraknie — bądź pan tego pewny.

— Masz tobie! No, uspokójże się, odrzekł zakochany wyspiarz, żałując już swojej, z nieśmiałością zrobionej uwagi. Pojedziemy na kiermasz do Neuilly, kiedy chcesz tego koniecznie.

— Tak — rzekła Agnesa, udobruchana jego powolnością, a potem — chcesz zajrzeć do menażerji Penzona?

— Dobrze!

— Ach, domyślam się, że powiesz znów, żeśmy tam byli z dziesięć razy i że ta fantazja przychodzi mi do głowy po raz jedenasty, ale najpierw — to mnie bawi.

— Racja najlepsza!

— W rzeczy samej, odpowiedziała obojętnie. A potem jest to dzień ostatni bytności w Paryżu tej menażerji. Penzon jest chory, musi go więc zastąpić jaki młody „*artysta*"... zapewne ten Salvator, przystojny brunet. Przypominasz go sobie?

— Nie! ale to nic nie szkodzi. Więc?

— Więc, mam przeczucie, że stary lew Cezar poszarpie artystę. Szkoda byłoby nie widzieć tego, nieprawdaż?

— Jesteś okrutną Agnes! Więc zabawiłoby cię widzieć rozszarpanie tego biedaka?

— Nie, ja nie jestem okrutną... ale jestem kobietą i lubię emocje. Zatem — jedziemy? Pójdę przebrać się, przyjedź po mnie wieczorem o godzinie dziewiątej powozem. Później wypijemy razem filiżankę herbaty.

I młody Anglik, posłuszny jak człowiek mocno zakochany, odszedł niezupełnie zadowolniony z tego niedorzecznego kaprysu swojej hetery, ale okazać tego nie śmiał.

O dziewiątej, obszedłszy znane ciekawości kiermaszu, nasza para zakochanych weszła wreszcie do menażerji. Niedługo pokazał się i Salvator i w mgnieniu oka zamknął za sobą żelazne sztachety. Znalazłszy się w obec lwów, rzucił on spojrzenie pośpiesznie na publiczność i zobaczył Agnesę. Czy ją poznał? Lekki uśmiech przeleciał mu po ustach i zaczęły się zwykłe ćwiczenia z królami pustyni.

Pięknym był w rzeczy samej ten młodzieniec ze swoją zimną krwią, ze swoją energją i zuchwałością. Pod jego szpicrutą zwierzęta ryczały, skacząc i kołując w około niego z wściekłem mruczeniem. Spokojny, niewzruszony, odpędzał ich smagał jak psów. Agnesa drżąc, pożerała oczyma ten widok przejmujący.

— Szczytny, zachwycający Salvator! Ale niechnoby stracił ich z oczu przez jeden moment — byłby zgubiony. Patrzno pan na tego wielkiego lwa. Mnie się widzi, że on jest źle jakoś usposobiony dzisiejszego wieczora. Nie chce słuchać!...

W rzeczy samej Cezar w złym był humorze. Kurczył się w rogu klatki, mrucząc straszliwie, otwierał potężną paszczę i jak kot uderzał łapami po podłodze.

Jakaś myśl zbrodnicza przyszła w tej chwili do głowy Agnesy? Wrzasnęła, pochylając się ku Anglikowi i obejmując go za szyję, jak gdyby była wystraszoną.

Był to jeden tylko moment, lecz było go dosyć. Salvator ujrzał ją i zadrżał: stracił z oczu zwierzę rozjuszone, które trzymał na wodzy mocą swojego wzroku i zwierzę skoczyło na niego. W jednej sekundzie poskramiacz został powalony i już leżał pod lwem, który zębami i pazurami szarpał mu lędźwie i piersi.

Krzyk przestrachu napełnił natychmiast menażerję. Agnes stoi, lśniącemi oczami pożera tę scenę okropną i krzyczy głośniej od wszystkich.

Salvator byłby niezawodnie zgubiony, gdyby dwóch posługaczy, uzbrojonych w drągi żelazne, nie nadbiegło było na jego ratunek. Zdołał jeszcze biedak wstać, okropnie skrwawiony i kłaniając się, wyszedł z klatki.

— Wracajmy, rzekła piękna hetera, chłodząc się kosztownym wachlarzem, który dostała w upominku od swojego ucznia. Widziałam, com widzieć chciała. Proszę mi podać rękę.

Młody człowiek zbladł jak chusta. Błyskawica gniewu trysła z jego oczu:

— Nie, pani, odrzekł nareszcie. Miałaś pani emocję, którejś żądała. Winszuję pani. Ale jesteś nikczemną i nie ujrzysz mnie nigdy. Adieu!

Wróciwszy do domu, Anglik zrobił bilans kosztów poniesionych dla nauczenia się *paryskiego akcentu*. Sto ośmnaście tysięcy franków w przeciągu niespełna roku...

Historję tę opowiadano mi zaraz nazajutrz. *Se non e vero e ben trovato.*

Powieści żydowskie.

Zastęp naszych powieściopisarzy wzbogacony został o dwa nowe... talenta izraelickie, a literatura nasza — o dwie powieści, w których żydzi są bohaterami.

P. Natan Zilbersztajn (tak bowiem sam pisze swoje nazwisko) wydał „powieść w jednym tomie" pod tytułem „*Na krańcach*". Dla charakterystyki notujemy, że ten „jeden tom" ma wszystkiego 46 stronic druku. — A znowu pan B. Szwajcer (również własna pisownia autora) wydał powiastkę pod tytułem „*Jankiel Filut.*"

„Powieść" p. Zilbersztajna zaczyna się w sposób następujący:

„Było to w jednym z pięknych dni wiosennych."

Początek... oryginalny, zaciekawiający.

W tym to jednym z pięknych dni wiosennych, lekki wietrzyk *mdłem (sic)* tchnieniem pieścił listki starych jodeł i świerków, znajdujących się na drodze, wiodącej ze wsi Kuchar do Wiślicy.

— „Tuż za miastem — zachwyca się autor — rozpościerał się przepyszny krajobraz. Te strumyki, które cichym szmerem zdają się szeptać jakąś modlitwę, przebiegają w rozmaitych zakrętach pola i łany, gubiąc się w szczelinach, o których wiadomość sam Bóg tylko posiada. Dalej roztaczała się urocza rzeka Nida, płynąca równomiernem korytem do Wisły, owej cudownej odnogi Baltyku."

Wszakże prawda, że krajobraz..... przepyszny.

P. Zilbersztajn nie zdążył się jeszcze nauczyć gramatyki i składni, a sięga już po wawrzyny autorskie. Jego Karolinka „żartuje z *Chaimkiem* złośliwie, goście księdza Strondały „zostają na *skromną ucztę*", „kontrastem *do* Karolinki jest panna Zielińska," „Chaimek wlepia oczy w *rozniecona* postać śpiewaczki" itd.

P. Zilbersztajn czyta prawdopodobnie za wiele po niemiecku, bo posługuje się zbyt często składnią germańską.

Bohaterem z „Na krańcach" (Dla czego na krańcach? Niewiadomo. Kieleckie nie było nigdy kresami) jest Chaimek, który „lata ciągle z gojami," ku wielkiemu niezadowolnieniu prawowiernych żydów.

Chaimek lata tak długo z gojami, aż wybiega po nad sfery swoje. Idzie do szkół, do uniwersytetu i wraca po dłuższym czasie w strony rodzinne, jako pan Henryk Klein, młody, zdolny adwokat.

Takich adwokatów mamy dziś bardzo wielu, są oni typem dość powszechnym, przeto nic dziwnego, że zaczynają zwracać na siebie uwagę beletrystyki.

Zachodzi jednak pytanie, czy można zaliczyć p. Zilbersztajna do beletrystów.

Jak dotąd, nie dowiódł autor „powieści w jednym tomie" w tym kierunku żadnych zdolności. — Nie posiada on ani dykcji artystycznej, ani umiejętności kompozycji i charakterystyki.

Krytyka, odczytująca z urzędu wszystkie nowości, pochłania bardzo często dziwnie niesmaczną strawę, a jednak spotyka się rzadko z taką „mizerją" literacką, jak „powieść" p. Zilbersztajna. Banalność podała sobie w tem wypracowaniu ręce z nieudolnością i ukuły pospołu ramotę nad wszelki wyraz mierną. Nie ma ani śladu talentu w tej „powieści", ani jednego błysku, któryby oświecał dalszą drogę autora.

Więcej wprawy pisarskiej zdradza „Jankiel Filut", utwór równie dotąd nieznanego autora, p. B. Szwajcera.

I Jankiel Filut, który się później Jakóbem Chodzerowskim przezwał, czuje tak samo, jak Chaimek p. Zylbersztajna, pociąg do nauki gojów. Zdolny to chłopiec, pierwszy uczeń w szkole rabina chodzerowskiego, chciwy wiedzy i o innem, lepszem marzący życiu.

Przybył do Chodzerowa w podartych butach i w dziurawej kapocie. Stawiony przed uczonego rabina i egzaminowany przez tegoż z talmudu, odpowiadał szybko i dobrze na wszelkie zapytania. Miasteczko zajęło się mądrym chłopcem: przyodziano go, nakarmiło, dało mu możność do dalszej pracy naukowej. Jankiel sprawował się tak dzielnie, że go nawet sam cadyk polubił, a życzliwi namawiali go, aby się kształcił na rabina.

Lecz Jankiel nie takiej pragnął wiedzy.

— Jestem niby uczony — mówił do siebie — ale cóż mi z tego? Pytam się, jaką korzyść przynosi moja wiedza komukolwiek, a choćby mnie samemu?

Jankiel pożądał nauki gojów i nie spoczął, aż wykonał, co sobie w cichości serca postanowił. Przy końcu opowiadania widzimy Jankla, raczej pana Jakóba Chodzerowskiego, profesorem uniwersytetu.... oksfordzkiego.

Chaimek p. Zylbersztajna i Jankiel p. Szwajcera pochodzą po duchu z tej samej rodziny, z której Meir Ezofowicz pani Elizy Orzeszkowej ród swój wywodzi, z pokolenia malkontentów żydowskich. Do zrozumienia i plastycznego przedstawienia takich charakterów potrzeba głębokiego psychologa i poety, czem nie jest żaden z wymienionych nowicjuszów.

P. Szwajcer, choć utwór jego nie świadczy o wyższym talencie, nie popełnia przynajmniej błędów językowych i opowiada gładko, przyjemnie.

Konkurs Muzyczny.

Z biura komitetu Wystawy odbieramy następującą odezwę:

Przy Wystawie krajowej, na której po raz pierwszy otwarte zostało Sztuce Polskiej pole do ogólnego popisu, zbyt dotkliwie mogłoby się dać uczuć pominięcie tak ważnej gałęzi tejże sztuki, jaką jest muzyka. Poczucie to zrodziło w łonie komisji artystycznej zamiar uzupełnienia programu na podstawie wskazówek udzielonych jej przez najpierwsze w kraju powagi.

Powołani do narady pp. Żeleński, Noskowski i Jarecki, wskazali jako najodpowiedniejszy środek urządzenie specjalnej Wystawy, którąby umożliwiła przegląd utworów muzycznych, jakie się kiedykolwiek w kraju naszym pojawiły, oraz ogłoszenie konkursu, któryby polskim talentom dał i na tem polu sposobność do odznaczenia się wobec całego kraju.

Dla osiągnięcia przeto tego podwójnego celu podaje się niniejszem do wiadomości, że dodatkowo przyjmowane będą na Wystawę Sztuki Polskiej do dnia 25-go sierpnia: partytury rękopiśmienne większych utworów, jako to: oper, symfonij, uwertur, oratorjów i t. d., kompozycje polskie wydane w kraju lub zagranicą, edycje pierwotne, stare manuskrypta, kancjonały, oraz instrumenta w Polsce wyrabiane, bez ograniczenia czasu.

Zarazem ogłasza się konkurs, którego warunki są następujące:

1) Rozpisuje się konkurs na dzieło muzyczne treści religijnej do następnych strof Psalmu czterdziestego szóstego Kochanowskiego:

Bóg wszechmocny, Bóg prawdziwy,
Obrońca nasz niewątpliwy,
On w uciskach nas ratuje,
Niech nam bojaźń nie panuje.

Nie trwóżmy się, chociaż wszędzie
Z gruntu ziemia trząść się będzie,
Chociaż góry niewzruszone
Będą w morze przeniesione.

Huczy morze popędliwe
Biją wały w brzegi krzywe,
Grożą upadem opoki
Wyniesione pod obłoki.

Miasto, które Pan miłuje
I przybytkiem swym mianuje,
Rzeka odnogami swemi
Weseli przezroczystemi.

Temu gwałt i groźna zbroja
Nie może przerwać pokoja,
Bo tam sam Pan przemieszkuje
I w potrzebach poratuje.

Niechaj się państwa mieszają
Królowie wojska zbierają.
Niechaj ogień z nieba pada
A ziemia się w głąb rozsiada.

Pan, który zastępy władnie
Zawżdy nas obroni snadnie;
Bóg Abramów z nami wszędzie,
I ten walczyć za nas będzie.

2) Konkurować mogą dzieła na chór męzki z tow. orkiestry lub na sam chór. Pierwszeństwo jednak będą miały utwory z tow. orkiestry.

3) Dzieła odszczególnione przez komisję przygotowawczą, wykonane zostaną na jednym lub dwóch koncertach, które się odbędą na kilka dni przed zamknięciem wystawy.

4) Wyznacza się trzy nagrody, pierwsza wynosząca 300, druga 200, trzecia 100 złr., za utwory uznane za najlepsze przez jury, którego skład ogłoszony będzie na 10 dni przed wykonaniem utworów.

5) Termin nadesłania partytur oznacza się na dzień 5 września do godz. 6 wieczór.

6) Partytury nadesłane pod adresem: Komitet Wystawy krajowej w Krakowie, Oddział Sztuki Polskiej, konkurs muzyczny, należy zaopatrzyć godłem, które powtórzone być winno na kopercie zawierającej nazwisko kompozytora.

7) Koperty zostaną otwarte po wyznaczeniu nagród.

Kraków 28 lipca 1887 r.

A. Potocki, prezes Wystawy. *Szlachtowski*, prezes Wystawy.
Z. Cieszkowski, czł. kom. artystycznej.

KRONIKA.

Lwów, dnia 30 lipca

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Szczawne, w powiecie sanockim, na budowę cerkwi zapomogi w kwocie 100 zł.

Odznaczenie. Papież udzielił Arcyksięciu Albrechtowi, z okazji 70ej rocznicy jego urodzin order Chrystusa.

Przeniesienie. Minister spraw wewnętrznych przeniósł c. k. starostę Józefa Salamona z Borszczowa do Tłumacza, przeznaczył nowo mianowanego starostę dra Stanisława Dunajewskiego dla Żywca i poruczył nowo mianowanemu c. k. sekretarzowi Namiestnictwa Emilowi Schuttowi, kierownictwo c. k. starostwa w Dąbrowie.

Wybór uzupełniający dwóch członków Rady powiatowej w Zaleszczykach, a to jednego członka z grupy większych posiadłości, rozpisany został na dzień 23go sierpnia bieżącego roku, a jednego członka z grupy gmin wiejskich, na dzień 5go września b. r.

Z Uniwersytetu. P. Jan Rekiewicz rodem z Glinika dolnego w Galicji, otrzymał wczoraj, w krakowskim Uniwersytecie stopień doktora praw.

Dyrekcja krajowa niższej szkoły rolniczej w Jagielnicy podaje do wiadomości, że w b. r. jest w szkole jagielnickiej 12 miejsc do obsadzenia. Chcący wstąpić do tego zakładu w jesieni b. r. uczniowie, powinni wnieść najdalej do 15 sierpnia b. r. podania do dyrekcji, zaopatrzone w dowody: 1. że kandydat ukończył 16 rok życia; 2. że ukończył szkołę ludową; 3. że zachowywał się moralnie po wyjściu ze szkoły; 4. że jest synem właściciela gospodarstwa włościańskiego. O przyjęciu rozstrzyga dyrekcja na podstawie egzaminu wstępnego i orzeczenia lekarskiego. Utrzymanie ucznia w internacie kosztuje rocznie 150 zł. Zdolni i pilni uczniowie włościan mogą liczyć na stypendja z funduszu krajowego.

Doktorat. Pp. Henryk Rosenbusch ze Lwowa, kandydat adwokacki, Tadeusz Bujak ze Lwowa i Hieronim Köller z Bełza, otrzymali w tut. uniwersytecie stopień doktora praw.

† Ks. Karol Poniatowski zmarł w San Pancrazio koło Lucca, w podeszłym już wieku.

† Mieczysław Bochenek, dr. praw, profesor ekonomji politycznej w Uniwersytecie Jagiellońskim i radzca miejski opatrzony śś. Sakramentami zmarł wczoraj rano w Krakowie w 47 roku życia. „Zgon zasłużonego profesora — pisze *Czas* — wzbudził szczery i głęboki żal w gronie kolegów, krewnych i przyjaciół zmarłego, który zarówno na polu naukowem, jak i w dziedzinie spraw miejskich nie małe położył zasługi.

„Ś. p. Mieczysław Bochenek, urodzony w Krakowie w d. 28 listopada 1838 r., tu uczęszczał do gimnazjum i tu wstąpił w r. 1857 do uniwersytetu Jagiellońskiego, a mianowicie przez lat dwa uczęszczał na Wydział filozoficzny, poczem przeszedł na Wydział prawa i administracji. Od r. 1864 do 1867 pracował w redakcji naszego pisma. Stopień dra praw osiągnął w d. 20 lipca 1868 r. W tymże roku udał się do uniwersytetu w Heidelbergu, i tu pod kierunkiem prof. Karola Kniesa, następnie zaś w Paryżu, oddawał się studjom specjalnym nad ekonomją polityczną. Za powrotem do kraju, po dopełnieniu warunków przepisanych, dopuszczony został do docentury z ekonomji politycznej w uniwersytecie Jagiellońskim. W roku 1871 poruczono mu także wykład ustawodawstwa skarbowego austrjackiego. W tymże samym roku został członkiem komisji dla teoretycznych egzaminów rządowych oddziału nauk politycznych. W r. 1874 mianowany został profesorem nadzwyczajnym a w r. 1883 profesorem zwyczajnym ekonomji politycznej w uniwersytecie Jagiellońskim. Na r. 1884/5 wybrano go Dziekanem Wydziału prawa i administracji. Od r. 1872 był członkiem Rady miasta Krakowa, od r. 1873 członkiem Towarzystwa ekonomistów austrjackich. Ogłosił drukiem: „Stanowisko państwa wobec kolei żel

Fejleton literacki.

Piotr Chmielowski: Nasi powieściopisarze — Zarysy literackie. Kraków 1887 — str. XII, 631 — 8°.

(Dokończenie).

Zdaje nam się, że ten psychologiczny wykład o kobiecie *in usum* powieściopisarzy nie potrzebuje komentarza — ale warto podnieść, że te myśli i styl tego samego krytyka, co Kaczkowskiemu zarzuca „bezbarwność i komunalność wyrażeń i uwag" (359).

O historyzmie w utworach imaginacji, o pewnej swobodzie poety wobec materjalnej prawdy historycznej, a absolutnej konieczności respektowania wewnętrznej, o warunkach historycznego kolorytu, jeśli p. Chm. ma teorję jaką, to bardzo niejasną. Teorji czysto-estetycznej od niego wymagać nie możemy, bo jej nie uznaje — ale jak się dzieje, że metoda pozytywna, licząca się przecież z czasem, z miejscem, z determinacyjną siłą wpływów, których produktem dopiero są charaktery, — jak to się dzieje, że właśnie ta metoda nie ustrzegła p. Chm. od mierzenia postaci XVIII wieku miarą nowych czasów i nowych wyobrażeń, od wymagania od nich tego, czego im czas, stosunki i otoczenie dać nie mogły, co zatem byłoby w nich czystym anachronizmem? P. Chm. zaziera postaciom Soplicy i Nieczui „pod czaszki" (115), wytyka, że „inteligencja tych ludzi równała się zeru, a może ilości ujemnej" (361); zdaje się mieć za złe Nieczui, że „zbyt ściśle zrósł się z swem otoczeniem, pełnem przesądów i ciasnych pojęć itp." Co znaczą takie uwagi, jak że „autor Listopada nie lubi analizować głębi duszy i zamiast rozprawiać o tajemnicach psychicznych *a parte* wydobywa je na wierzch o tyle, o ile w rozmowie lub w czynie uwydatnić się mogły" (222).

Czyż to właśnie nie najlepszy i nie najpoetyczniejszy sposób charakteryzowania osób powieści? Czyż krytyk wolałby, aby autor sam od siebie, własnemi refleksjami tylko je charakteryzował? Zdawałoby się, że niekiedy krytyk by to wolał, bo mówi dalej, że „metoda ta postępowania możeby nie wystarczyła, gdyby szło o **zobrazowanie** tz. charakterów nadzwyczajnych, głębokich... ale osobistości **Listopada** nie należą do takich. Koroną zaś tych uwag jest zdumiewająca rewelacja, że „nietylko natury tak proste, jak Michał i jemu podobni, ale nawet o wiele rozleglejszego umysłu ludzie, jak brat jego, **nie posiadały tej niezmierzonej otchłani, którą odkrył dopiero Faust i poemata Byrona**, i mogły być w zupełności odczute bez potrzebnych osobnych rekomendacyj ze strony autora" (222). Nie masz przepaści dla bystrego spostrzegacza — jak w przysłowiu schodzi się tu góra z górą, Rzewuski z Goethem i Byronem „nierekomendowany". Michał Strawiński z potrzebującym „rekomendacji" Faustem.

We wstępie do rozprawy o Sienkiewiczu krytyk usiłuje scharakteryzować najnowszy kierunek romansu i główną cechę jego widzi w przedmiotowości tak, jakby przedmiotowości, którą zresztą p. Chm. pojmuje albo fałszywie, albo powierzchownie, była istotnie nowoczesną jakąś zdobyczą.

„Od czasu, kiedy Balzac **powziął zamiar** skreślenia **wszystkich** (?) scen *Komedji Ludzkiej* — czytamy — stosunek powieściopisarza czy poety **epicznego w ogóle** do jego bohaterów uległ **radykalnej** a świadomej autorom zmianie" (559). Zmiana ta polegać ma na tem, że dawniej ulubione przez poetę osobistości ukazywały nam się tylko w tęczowych barwach, miały zalety anielskie, jaśniały wspaniałością i pięknością, odtąd zaś powieściopisarz przestał być „kapryśnikiem, któremu idzie tylko o wyrażenie swego gustu" itd. Otóż najpierw, gdyby się ten zwrot datował od Balzaca, to już z pewnością nie od czasu, kiedy Balzac „powziął zamiar", ale zapewne od czasu, kiedy go wykonał; powtóre Balzac wcale nie był reformatorem powieści w tym kierunku, jaki ma na myśli p. Chm.; po trzecie ani od Balzaca, ani od nikogo przed nim lub po nim stosunek poety epicznego do jego bohatyrów nie uległ radykalnej zmianie i nie ulegnie jej zapewne nigdy, bo stosunek poety do jego kreacji oparty jest na wieczystych prawach twórczości i sztuki poetycznej i nic się w „stosunku poety epicznego do jego bohaterów" zmienić nie mogło od Homera aż do Mickiewicza.

Zmieniło się wiele, bardzo wiele, ale nie ów stosunek — i p. Chm. zapewne co innego miał na myśli, a tylko przez właściwy mu brak precyzji tak nie dobrze się wyraził. Ale cytować Balzaca jako pierwszego co zaczął cytować swoich bohaterów jako ludzi, nie idealizując ich i nie oblekając w tęczowe barwy, znaczy nie pamiętać o całym długim szeregu sławnych romansopisarzy, którzy o tyle, tyle dawniej posiadali tę sztukę, o Cerwantesie, Le Sage'a, Smollecie, Fieldingu i t. d.

Balzac właściwie tracił niekiedy ludzką miarę w kreśleniu bohaterów; jego bohaterowie są to albo aniołowie dobroci i poświęcenia, jak Goriot, Eugenja Grandet, albo są zbrodniarzami nieprawdopodobnej, niemal demonicznej miary, jak n. p. Vautrin. Nowością w Balzacu było głównie realistyczne tło figur, aż do drobiazgowości posunięta dokładność w ich charakterystyce ze stanowiska zawodu i pozycji społecznej, dokładność tak skrupulatna, że **Cezara Birotteau** można nazwać podręcznikiem dla uczciwych a bankrutujących kupców, a powieść **Un grand homme de province à Paris**, jest niemal źródłową monografją współczesnych stosunków dziennikarskich i księgarskich.

Nie podobna nam zgodzić się na chłodny i jednostronny sąd o Sienkiewiczu, który zdaniem autora w ścisłości historycznej wziął sobie za przykład — Flauberta i Ebersa, którego powieść **Ogniem i Mieczem** wydaje się autorowi „nie przedmiotowem zobrazowaniem kilku chwil przeszłości, czem się na pozór okazuje, ale jakby apologią gospodarki szlacheckiej na Ukrainie", któremu wytyka, że obronę Zbaraża stara się podnieść do rozmiarów epicznych, ale srom pilawiecki bardzo pobieżnie wspomina, i że w charakterze Wiśniowieckiego „wymarzył sobie papierową doskonałość — zdania, których osądzenie śmiało pozostawić możemy czytelnikom pp. Chmielowskiego i Sienkiewicza.

Zdaniem autora, nowelista Sienkiewicz nie „przemienił się w doskonałego powieściopisarza, lecz w każdym razie dał dzieło, mogące zająć zaszczytne miejsce obok **Listopada**, **Murdeljona**, **Grobu Nieczui**, **Uskoków**, **Hrabiny Kozel**, którym bardzo wiele zawdzięcza, bez których nie mógłby być takim twórcą, jakim jest (631)".

Autor poruszył tu nie bardzo trafnie myśl bardzo trafną, dotknął ważnej i ciekawej kwestji, która sama prosiła się pod pióro, a mianowicie: ile rozszerzyć się musiał horyzont polityczny dla poety, o ile zmienić się musiały warunki estetycznej perspektywy, z której patrzymy na przeszłość, ile postępu zrobić musiała jej znajomość zewnętrzna i wewnętrzna w przeciągu nie spełna pół wieku, od *Soplicy* do *Ogniem i Mieczem*; t. j. z obrazków przeszłości skreślonych z tak żywej jeszcze, tak niemal bezpośredniej i osobistej tradycji, tak pierwotnych i tak kronikarskich jeszcze, że im taki dziejopis jak Roepell przyznawał do pewnego stopnia wartość materjału historycznego, jak to wyraźnie oświadczył we wstępie do przekładu opowiadania o księciu Radziwille *Panie Kochanku* — aż do tego intuicyjnego, pełnego samoistnej kompozycji i jakby powiedział estetyk starej szkoły, wyższego po nad stosunek naiwnej syntezy obrazu przeszłości, którą dał nam Sienkiewicz. Rozwinięcie tej kwestji możeby było dodało więcej wartości pracy p. Chm., niż n. p. geograficzna krytyka, że pomieniał lewy brzeg z prawym, lub że nie wie dobrze, jak są rozłożone Korsuń, Niż i Białocerkiew.

Najsłabszą w całej książce jest rzecz o Michale Czajkowskim, najlepszą stosunkowo o Rzewuskim. Bibljograficzna i kronologiczna strona pracy staranna. Jest to główna zaleta niemal wszystkich prac p. Chmielowskiego. Znajomość współczesnej jakiemuś pisarzowi lub jakiemu dziełu krytyki, zestawienie najważniejszych głosów opinij przychylnych, lub polemicznych, podnieść należy z wszelkiem uznaniem. Daje nam to ciekawy i pouczający obraz całego procesu, jaki przechodzi wyrabianie się opinji o jakimś pisarzu, począwszy od pierwszych instynktowych wrażeń ogółu, aż do świadomej siebie, spokojnej krytyki, od pierwszych panegirycznych uniesień przyjaciół i zawistnych sądów przeciwników, do owej już ustalonej reputacji, której nie czyni już uszczerbku nawet najsłabszy utwor raz uznanego autora.

Szczególnie w rozprawie o pierwszych latach karjery literackiej Kraszewskiego i o Rzewuskim autor pozbierał bardzo orjentujące pod tym względem wskazówki i *fata libellorum*.

Styl w całej tej książce zaniedbany i nie ma precyzji ani naukowej ani literackiej, a kusi się niekiedy o szczególnego rodzaju malowniczość, jak n. p. kiedy autor mówi o „każdym rysie fizjognomji we wszystkich **pozach** (109), kiedy „zdobi koroną **skronie utworów** literackich (557), kiedy robi uwagę, że człowiek „nie na to ma pewne przekonania, aby je tylko w kształcie śladów na mózgu własnym przechowywał (558) i t. p. To też jeśli czytamy, że Zacharjasiewicz miał styl szorstki, niepoprawny i **dopiero** kiedy w Warszawie zaczął stale przebywać, „kiedy się dokładnie przyjrzał sposobowi pisania, jaki tam panował, kiedy się obeznał z wymaganiami tamtejszych redakcyj, to dopiero wówczas styl swój wygładził" (477), to mimo wszelkiego respektu dla redakcyj warszawskich trudno temu uwierzyć na słowo pisarza, który sam tak niewybrednym jest stylistą.

Wł. Ł—i.

znych.“ (Krakowskie czasopismo prawnicze z r, 1869 str. 36—83). „Kasy pożyczkowe na wzajemności oparte i zasada stowarzyszenia.“ (Biblioteka warszawska 1871 T. I. str. 244—260, Warszawa, r. 1871). „Wymiana dóbr, jej mechanizm, jako wstęp do teorji kredytu“, 1873. “Kredyt jako czynnik ekonomicznego, etycznego, społecznego i politycznego rozwoju społeczeństw.“ (Pamiętnik krakowskiego Wydziału prawniczego z roku 1872/3 str. 32—74). „Podatek gruntowy i system podatków od intrat.“ Kraków 1883 str. X i 201. Prócz tego szereg rozbiorów krytycznych rozmaitych dzieł ogłoszony w *Przeglądzie krytycznym* i w *Czasie.*“

W kościele Pp. Sakramentek podczas restauracji znalazł p. Bodaszewski, inżynier, trumnę fundatorki tego kościoła. Na trumnie dębowej odczytano wyrzeźbiony następujący napis:

„Podkomorzyna Leży Bracławska Spokojna w Tej Trumnie Fundatorka Kościoła Tego Hoyna Helena z Żurowskich Czertwiertińska Xienzna Swatopełkowa w Cnotach Statecna I mężna Anno Domini 1771. Die 27 Marty“ —

Wczoraj na wezwanie konwentu udała się na miejsce komisja sanitarna miejska, otworzyła trumnę, w której znaleziono kości i proch, różaniec, medalik, a z ubrania tylko szczątki jedwabne i szych złoty, poczem trumnę zapieczętowano i powierzono konwentowi, do przechowania wewnątrz grobowców. Obecnie robią się poszukiwania w celu odnalezienia trumny fundatorki klasztoru.

Echa z kantaty dla Cesarzewicza. Podziękowanie ogólne Prezydenta miasta za współudział w kantacie umieściliśmy przed paru dniami, niektóre osoby otrzymały osobne podziękowanie, z pomiędzy których umieszczamy pismo do p. Romualda Makarewicza, prezesa Lutni i gospodarza serenady:

Gdy Wielmożny Pan jako członek komitetu dla uroczystego przyjęcia Najdostojniejszego Następcy Tronu swą gorliwością w spełnianiu przyjętych na się obowiązków i prawdziwie obywatelskiem poświęceniem przyczyniłeś się nie mało do podniesienia uroczystości przyjęcia Najdostojniejszego Gościa a tem samem oddałeś znakomite usługi stolicy kraju, poczuwam się do miłego obowiązku złożyć Wielmożnemu Panu za Jego tak skuteczne działanie, moję najżywszą podziękę.

Mochnacki w. r.

Dziennik rozporządzeń ministerstwa sprawiedliwości ogłasza: Radzca dworu przy wyższym Trybunale sądowym, dr. Lienbacher, został przeniesiony na własną prośbę w stan trwałego spoczynku.

Jutro w niedzielę na Pasiekach odbędzie się Wycieczka Tow. druk. „Ognisko“. Odbycie się tejże oznajmią chorągwie wywieszone w Rynku z lokalu „Ochotniczej straży ogniowej“, i z koszar miejskiej straży ogniowej (plac cłowy). — Na wycieczce ukaże się jednodniówka p. t. „Listek z Majówki“.

„Skała.“ Stowarzyszenie katolickich rękodzielników urządza w dniu 31 lipca b. r. w ogrodzie własnym przy ulicy Mickiewicza l. 28 festyn ogrodowy połączony z przedstawieniem amatorskiem. Członkowie Stowarzyszenia odegrają: „Chrapanie z rozkazu“ komedja w 1 akcie. Bilety nabyć można w handlach WPP. J. A. Baczewskiego i J. Bromilskiego.

Pożar w Sassowie. Wczorajsze doniesienia o pożarze w Sassowie uzupełniamy bliższemi szczegółami. Pożar wybuchł około godziny 12 w południe i wjednej chwili ogarnął cały rynek i miasto. Ogień szerzył się taką gwałtownością, iż na razie tamował wszelką komunikację, co utrudniało akcję ratunkową. Mieszkańcy powynosili swe rzeczy na środek rynku, lecz ogień ogarnął je prędko i zniszczył do szczętu. O godzinie 2 przybyła na pomoc straż ogniowa złoczowska, lecz wszelki ratunek był daremnym. Ogień zniszczył całe miasto, z wyjątkiem kilku domów krytych blachą, tudzież rz. kat. probostwa i kościoła, wszystko się spaliło. Spaliła się ruska cerkiew, apteka i blisko 15 osób znalazło śmierć w płomieniach.

Szkodę oceniają na przeszło 100.000 zł. a krążą pogłoski, że spłonęły miejscowym krocie gotówki i papierów wartościowych. Lekarstwa dla poparzonych przywożą ze Złoczowa.

Na miejscu klęski był starosta złoczowski p. Flechner, który bezzwłocznie zatelegrafował do Namiestnictwa z prośbą o zapomogę dla pogorzelców. Namiestnictwo udzieliło 500 zł. zapomogi, lecz jest to kropla w morzu, w obec nędzy mieszkańców pozbawionych chleba i dachu. Dzisiaj odbędzie się w Złoczowie koncert „akademickiego bractwa“ na dochód dotkniętych pożarem Sassowian.

„Nowy Prołom“ otrzymał od Bileckiego list z Kijowa, w którym znany ten agitator oświadcza, że z Austrji uciekł nie z obawy przed aresztem, lecz dla wyszukania sobie posady. Jak znajdzie posadę, to wróci do aresztu.

Szczęśliwy, kto wierzy!

Z prowincji dochodzą nas nieustannie świeże wieści o pożarach. — W Brzeżanach wybuchł dnia 27 bm. około godziny 11 przed południem pożar, który dzięki nieudolnej akcji ratunkowej w krótkim czasie obrócił w perzynę dwadzieścia kilka domów mieszkalnych.

Onegdaj znowu zniszczył ogień 31 zagród włościańskich w Macoszynie w powiecie żółkiewskim. — Przyczyna pożaru dotąd nieznana.

Echa z wód. Pani Lucyna Ćwierciakiewiczowa, słynna autorka 365 obiadów, objechała już w tym roku Karlsbad, Francensbad i Krynicę, a teraz udała się do Szczawnicy i Zakopanego. Owoż w *Kurjerze Warszawskim* zdaje taką relację z swojej peregrynacji.

„Zdążyłam już — pisze — odbyć kurację w Karlsbadzie, jednej z najdroższych miejscowości kąpielowych, a jadąc drugą klasą z Warszawy na miejsce i nie żałując sobie w drodze niczego, wydałam tylko 200, wyraźnie dwieście rubli.

Pokazuje się z tego, że można i podróże kąpielowe odbywać tanio.

Nie płaciłam, co prawda, jednej dość drogiej rzeczy, a mianowicie doktora, gdyż, dzięki osobistym stosunkom, chorować mogę wszędzie darmo, mając na całym niemal świecie rozrzuconych lekarzy przyjaciół!

W połowie miesiąca przybyło do „Karolowych Warów“ nieco gości z Królestwa — ale w porównaniu z latami dawnemi niewiele.

Karlsbad jest jedną z tych miejscowości, które nigdy nie znudzą, byle się miało jakie takie towarzystwo.

Tyle tam rozmaitości, tyle odmieniających się ciągle wrażeń — natura taka bogata, wycieczki bez końca, a tak bliskie, że się je bez powozu pieszo odbywa.

Kalejdoskop narodowości różnobarwny, zmieniający się co chwila — muzyka wyborna, poważne symfonje raz na tydzień; kuchnia doskonała, francuska (bo owa dawna, niemiecka, do wspomnień już należy), wszystko to w niemałym stopniu przyczynia się do uprzyjemnienia pobytu.

Słowem, powtarzam, gdyby nie odległość położenia i surowa djeta, której się nawet najniewstrzemięźliwszy naród, jak Polacy poddać musi w Karlsbadzie, byłoby tu zupełnie rozkosznie, bo pomimo drożyzny mniej się wydaje, niż na haniebnie wyzyskujących willegjaturach pod Warszawą.

Zupełnie inaczej rzecz się ma nawet we Franzensbadzie, wodach czysto kobiecych, gdzie, jak mi jeden znakomity nasz literat opowiadał, oglądano go, jak dziwowisko!

I w samej rzeczy, tylko zmuszeni koniecznością czy towarzyszenia chorym żonom, czy też rzadko kiedy własną niemocą, zjawiają się tu panowie; a wiemy przecie nietylko z doświadczenia, ale z piosnek „Gasparone“, jak źle jest bez mężczyzn na świecie!

Franzensbad przedstawia się niby miasteczko, niby osada o szeroko, równo wytkniętych ulicach, dwupiętrowych domach z bramami bez werand — z dużym na równej płaszczyźnie dość rozległym parkiem, lub jaśniej mówiąc, brzozowym laskiem.

W lasku owym przy rozstawionych stolikach piją kawę, słuchając lekkiej muzyczki.

Podczas mego pobytu we Franzensbadzie bawiła tam arcyksiężna Stefanja, żona Rudolfa.

Cała miejscowość przybrana była we flagi narodowe i girlandy, bramy tryumfalne, prześlicznie z kolumn jodłowych urządzone.

O 20 minut drogi piechotą, a pięć parą, odległe jest miasteczko Eger, gdzie na uczczenie arcyksiężnej urządzono wspaniały pochód.

Na ów pochód wyległ cały Francensbad.

Trudno wyobrazić sobie jaki zgiełk, tłok i hałas panował na 20 minut przed odejściem pociągu na platformie.

Trzy razy przyczepiano nowe wagony, a „kurjer“, dążący do Karlsbadu, spóźnił się o 30 minut, bo o kupnie biletów i mowy być nie mogło wobec tłumnego oblężenia kasy.

Posługiwać się musiano telegrafem, aby uniknąć wypadku spotkania się pociągów.

Wobec monotonności Franzensbadu, był to jeden dzień prawdziwego, pełnego wrażeń życia.

Jedyną rzeczą, jaką się miejscowość zaleca, jest to, iż odrazu, bez przesiadania się do jakichkolwiek wehikułów, przybywa się na miejsce.

Krynica, to galicyjska siostra czeskiego Franzensbadu, z tą samą zawartością wody mineralnej. Nie wiele się w tym roku od tamtej różni — chyba tem że są mężczyźni, bo jest zakład hydropatyczny, a to, jak wiemy, jest najulubieńszą kuracją panów — czyli raczej... najpotrzebniejszą.

Sezon tak zły, jak nie pamiętają. Oto dowód: przyjechawszy tu dni temu kilka, znalazłam wolne najlepsze mieszkanie, jakie tu jest, na dole w Witoldówce, willi ordynującego tu stale dr. Skórczewskiego.

O ile w roku zeszłym co krok spotykałeś warszawiaka, o tyle w tym roku na palcachby ich porachować można.

W parku pustki; „Pod barankiem“, gdzie jedyna dobra kuchnia, zawsze znajdzie wolne miejsce i stolik, a nawet teatr lwowski nie robi kasy, pomimo znanych wam już nie od dziś takich, jak Żelazowski lub Frenkel, przedstawicieli, i wybornego repertuaru, ułożonego przez nowego dyrektora teatru Barącza, powszechną się tu cieszącego sympatją tak artystów, jak publiczności,

Mieszkania wolne, pogoda służy — przyjeżdżajcie, kto może i ma za co!“

Dr. Stefan Smal-Stocki, profesor uniwersytetu czerniowieckiego, wytoczył proces karny przeciw redaktorowi *Strachopuda*, p. Monczałowskiemu, za obrazę honoru.

Kochawina.*) *Dalsze ofiary na kościół kochawiński.* M. Piątkiewicz z Bóbrki 4 zł. (i na mszę św. o uratowanie życia dziecka Tadeuszowi, któreto dziecię, skoro je tylko ofiarowano Matce Boskiej kochawińskiej będące w konwulsjach bez nadziei, zaraz zaczęło przychodzić do siebie i pozdrowiało, o czem doniosła ucieszona matka); J. M. z Krzeszowic od siebie 20 zł., od P. B. 1, od W. K. 1; Milewska z Kołomyi 3; Wna Sozańska, właścicielka Daszawy, 100 zł.; A. Blatkiewicz z Rudy gosp, 20 zł.; X. J. z Liszek 1, Z. Małkowska i K. Paprocka ze Lwowa 4, N. z Janowa 1 (i na mszę św. za duszę Rozalji), Sobol z Nowegosioła 5, Helena N... (nieczytelne) z Przemyśla 5, procent od pieniędzy 2, ks. Motykiewicz proboszcz z Brzozdowiec 3, J. Kalkowski ze Słobódki „Pocieszycielce strapionych“ 1. K. Bednarski z Rudy gosp. 2 zł. 50 ct., ks. Z. Bilski proboszcz z Przemyśla 2 (i na mszę św.), A. Filipowska z Łanczyna (choć na cegiełkę, aby Matka Boska oddaliła klęski) 1; sługi z Wieliczki 40 ct., S. W. z Dołżanki 1, wdowa N. z Radziechowa prosi Najśw. Pannę o ulgę w cierpieniu 5 (i na mszę św.), M. Szwedzicki z Bóbrki 5, Kasyno narodowe od W. hr. Russockiego 10, O. Szajnakowa we Lwowie na pomnożenie chwały N. P. Marji 2, A. Schlosser ze Lwowa 3 (i na mszę św. o zdrowie), K. Kolinek ze Żółkwi 2 (i na mszę św. przed obrazem jedynej Matki naszej), L. Szwedzicki ze Lwowa 2, R. Bielska ze Lwowa od siebie i od syna 1 zł. 50 c., N. z Kołomyi, polecając się Matce Boskiej przy egzaminie maturalnym i w całem życiu 4, M. Ilasiewicz ze Lwowa 8 (i na mszę św. o zdrowie), O. K. z Krakowa prosząc o opiekę 5, A. Lewicka z Kamionki strumiłowej 5, J. Tracz organista z Toustobab 1, „Grosz wdowi“ I. K. ze Lwowa Pocieszycielce strapionych 5 (i na mszę św.), J. Buczkowski gospodarz z Rudy 5, T. Romańska z Łanczyna 1, E. O. ze Strzeliak 50 ct., A. T. z Łanczyna 1, ks. J. Franciszek wikary z Wierzchosławic 2 (i na mszę św.), Wna M. Pietruska 100 zł., X. P. z Krzeszowic 50 ct., J. Pawłowski z Brzeżan 1, A. D. z Bojanowa z prośbą o zdrowie 1, uczniowie czwartej klasy realnej w Stanisławowie załączają skromny datek 6 zł. 6 ct., A. Dwornikiewicz ze Lwowa 1 z serdecznem życzeniem dokonania dzieła jak najspieszniej, R. Kwaśniewski z Łukawca 2 (i na mszę św. o zdrowie), B. Łoboda z Borzęcina 1, H. Borzęcka z Podgórza 1, Orcio ze Lwowa posyła znowu Matce Boskiej nowego reńskiego, którego dostał na cukierki w dzień imienin; Maryńcia, Józio i Halka z Bolechowa ofiarują ze swych oszczędności dziecięcych na cegiełkę do przybytku dla swej najukochańszej opiekunki cudownej Matki Boskiej 3; Tosia, Miecio i Wandzia ze Złoczowa 3, L. Pawłowski z Kranzberga z prośbą o pomyślność Kościoła rz. k. a upokorzenie prześladowców 2, B. Lewicka z Kranzberga 2 o znalezienie zguby przed siedmiu laty i nawrócenie niewiernych. Wna Z. hr. Starzeńska 100 zł., K. S. z Wojsława 10, I. Rogosz z Nowegosioła 5, z tacy 7 zł. 21 ct., co czyni 492 zł. 67 ct., a z poprzedniemi razem 2039 zł. 91 ct.

Wszystkim czcigodnym dobrodziejom oby ta Matka cudowna zapłaciła stokrotnie ten grosz Jej w ofierze składany, a szczególniej młodzieży szkoły realnej w Stanisławowie, tej klasie, która tak piękny dała przykład i dowód, że ma zacnego przewodnika, oraz tym dziatkom, które sobie odmawiają zabawek i słodyczy, aby tylko uczynić ofiarę swej Matce najukochańszej Najśw. Marji Pannie.

Ks. Jan Trzopiński
administrator parafji
p. Nowesioło koło Stryja.

*) Zacny ks. Trzopiński przysłał nam już dawno ten wykaz, ale z razu był ogromny nawał materjału, tak że go nie było można umieścić; potem wykaz się zatracił i dopiero teraz odszukaliśmy go między papierami. *Przyp. red.*

Pożar wybuchł wczoraj o godzinie 6ej wieczorem w browarze p. Schmelkesa przy ul. Janowskiej. Straż ogniowa, przybywszy na miejsce, natychmiast ogień ugasiła. Cała praca straży trwała zaledwie kilkanaście minut.

Samobójstwo. Wczoraj około godziny 4-tej po południu obwiesił się w hotelu krakowskim Bernard Gruder, izraelita, żonaty bezdzietny, liczący 23 lat wieku. Gruder wynajął pokój z rozmyślnym planem samobójstwa. Najpierw zgłosił się do hotelu podolskiego, lecz właścicielka dowiedziawszy się, że petent jest żydem, odmówiła mu stanowczo najmu pokoju. Wówczas Gruder udał się do hotelu krakowskiego i podając, że chce na czas „szabasu“ wynająć pokój, zajął jeden z pierwszorzędnych pokoi na pierwszem piętrze.

W kilka minut po przybyciu, gdy płatniczy wszedł do pokoju, z żądaniem zapłaty, zastał już Grudera wiszącego. Samobójca powiesił się na haku od lampy a wszelkie usiłowania lekarzy przywrócenia go do życia spełzły na niczem. Powodem samobójstwa były fatalne stosunki majątkowe i familijne. W jednej chwili znalazła się też rodzina Grudera, zapełniając cały hotel jękami i narzekaniami.

Samobójca onegdaj powrócił z Londynu gdzie mu handlowe jego interesa źle poszły. Całą noc z 28 na 29 pił w nocnej kawiarni Czecha, któremu wystawił rewers na 54 zł. za wypite koniaki i wina.

Trupa wydano rodzinie.

Przed hotelem zgromadziły się tłumy braci izraelskiej wyczekującej niespokojnie, czy trupa wezmą do kostnicy szpitalnej, czy też oddadzą rodzinie?

Największą szkodę poniósł właściciel hotelu, bo powieszenie się żyda wypłoszy na pewien czas gości hotelowych.

W Tereszanach na Bukowinie, gdzie przed kilku dniami zamordowano p Walczyńskiego, jak o tem w swoim czasie donosiliśmy, rozruchy chłopskie z każdym dniem się wzmagają. Chłopi, z kosami w ręku, wyruszyli na sądownie wygraną przez nieboszczyka łąkę, chcąc skosić zasiany tam owies. Dwór musiał zawezwać pomocy u rządu i przed trzema dniami wyruszyły do Tereszan dwie kompanje piechoty.

Śledztwo prowadzi się energicznie i już 11 chłopów podejrzanych o morderstwo i agitacje zostało aresztowanych.

Uwięzieni wypierają się wszelkiej winy.

Dziwne odznaczenie. Do *Timesa* donoszą z Paryża, że rząd francuski, które jeszcze przed niedawnym czasem stał po stronie przeciwników *Monte Carlo*, owej akademji samobójstwa, ofiarował prezydentowi Towarzystwa gry krzyż legji honorowej! Czyżby to miało być zapowiedzią przywrócenia domów gry we Francji?

Times to jednak przypuszcza, albowiem kupcy, hotelarze i rękodzielnicy paryscy naciskają ogromnie na rząd, aby choć w ten sposób ściągnął bogatych cudzoziemców do Paryża, skoro przez zaprowadzenie republiki ubyli ci wszyscy magnaci zagraniczni, którzy się skupiali koło francuskiego tronu, a którzy dawali zarobek Paryżowi.

W Medjolanie robiono onegdaj próbę z okrętem napowietrznym, wynalazku podporucznika Mortiego. Rezultat wypadł nader zadowalniający i rząd postanowił prowadzić dalsze doświadczenia na większą skalę.

Literatura i Sztuka.

* **Zalewskiego szczęście i koniec** *(Zalewski's Glück und Ende).* — Pod tym tytułem ukaże się wkrótce na deskach prowincjonalnych teatrzyków niemieckich dramat, który lada dzień wyjść ma ukończony z pod pióra pewnego dramaturga *minorum gentium.*

Mimo szalonej spieki autor dniem i nocą pracuje nad swojem dziełem, pomnąc o tem, że „za gorąca kuć trzeba żelazo“. W jego dramacie znajdą pomieszczenie wszystkie możliwe i niemożliwe efekty sceniczne. Uwięzienie Zalewskiego (akt przedostatni) odbędzie się przy bengalskiem oświetleniu, przyczem delinkwent nie omieszka zanucić stosownej piosenki na temat zmiennych losów. — Kobiece role mają być trzymane w tonie bardzo „pikantnym“, a bohater zostanie bogato wyposażony we wszystkie cechy nowożytnego Donżuana.

Pomysłowemu autorowi nastręcza jednak wiele trudności akt ostatni, w którym Zalewski ma stanąć przed ławą przysięgłych. Idzie mianowicie o to, na jaką skazać go karę. Ogólnie pono sądzą, że wymaganiom sprawiedliwości stanie się zadość i defraudant otrzyma *a priori* w dramacie to, co go czeka w rzeczywistości.

Część ekonomiczna.

= **Żniwa.** Urzędowe sprawozdanie węg. ministerstwa handlu sięgające do 25 b. m. stwierdza bardzo pomyślne rezultaty żniw. „Ilościowo obfite — czytamy w tem sprawozdaniu — jakościowo znakomite żniwo jest czynnikiem, z którym można się liczyć wewnątrz i zewnątrz Węgier. Panująca spiekota budzi wprawdzie poważne obawy ze względu na owies a jeszcze bardziej owoce bulwiaste, a wszelako jeden dobry deszcz może jeszcze wszystko naprawić a i bez tego rzecz ta nie może mieć zbyt wielkiego znaczenia dla ogólnego wyniku zbiorów węgierskich.“

Austrjackie zaś ministerstwo ogłasza co następuje:

„Teraz kiedy żniwa są w pełnym rozwoju, można także ogólny rezultat zbiorów austrjackich w przybliżeniu oznaczyć. Z olbrzymią produkcją zboża na Węgrzech austrjacka nie może się równać, to prawda, atoli dla ekonomicznych stosunków całego państwa jest ona niemałego znaczenia bo umożliwia — jeżeli jest dość obfite — silniejszy eksport zboża z Węgier po za granice monarchji. Według dotychczasowych wyników lepsze niż średnie są zbiory żyta i wcale dobre zbiory jęczmienia w Morawji, Austrji dolnej i górnej i południ. Czechach. Jęczmień stanie się prawdopodobnie w roku bieżącym artykułem wywozu z Austrji.

Co do Galicji plony są w ogóle zadowalniająco a pszenica obiecuje nawet bardzo świetne rezultaty.

W Rosji zaczęto dopiero żniwa i to tylko w południowych prowincjach, z tego powodu nie można jeszcze nic stanowczego o ich rezultacie powiedzieć.

Z Rumunji mniej korzystne nadchodzą relacje. Po kilku tygodniach posuchy, upadł deszcz — nieco zapóźno, aby jeżeli już nie spalona, to przynajmniej pokurczoną kukurudzę do należytego doprowadzić rozwoju, wszelako zawsze jeszcze dość wcześnie, aby usunąć obawę przed całkowitym nieurodzajem.

W Zachodniej Wołoszczyznie, gdzie w czerwcu i lipcu od czasu do czasu przynajmniej ulewne padały deszcze, można się spodziewać jakiego takiego rezultatu ale w nizinie naddunajskiej, gdzie przez 6 tygodni ani kropli opadu nie było, trzeba będzie być zadowolnionym, jeżeli ostateczny rezultat da przynajmniej czwartą część zwykłego zbioru kukurudzy.

Co do pszenicy wypadły tam zbiory bardzo pięknie, wszelako nie ma kupców. Co dotąd sprzedano, idzie na rachunek miejscowej konsumcji, obstalunków z zagranicy nie ma nic. Zgłosiła się wprawdzie — jak nam donoszą z Bukaresztu — paryska firma Dreyfus z zamiarem zakupna większych partyj pszenicy rumuńskiej, ale daje ceny tak niskie, że o przedaży nie może być mowy. Dlatego mieli się wielcy producenci rumuńscy związać w spółkę i chcą zamiast zwykłą dotąd drogą morską na Marsylję do Francji itd., pchnąć swój towar kolejami na rynki szwajcarskie i południowo-niemieckie. Transport ten będzie krótszy, ale za to droższy. Któremi kolejami ma się on odbywać, dotąd się nie zdecydowano, zdaje się jednak, że jest to tylko pogłoska puszczona umyślnie, aby skłonić handlarzy francuskich do podania korzystniejszych cen.

Plan ten zasługuje w każdym razie na uwagę, bo gdyby producenci rumuńscy wykonali go istotnie, stanęliby tem samem do konkurencji z eksporterami węgierskimi, chcąc ich ubiedz na targach szwajcarskich i niemieckich.

= **Targ zbożowy w Krakowie.** Dnia 29 lipca. Ciągła piękna pogoda o ile z jednej strony sprzyja zbiorom, o tyle na usposobienie targów niekorzystnie oddziaływa.

Na dzisiejszym targu na Kleparzu tendencja — pomimo że dowozy z powodu żniw, które obecnie w kraju w pełnym znajdują się toku, chwilowo prawie całkiem ustały — była bardzo słaba, a ceny, zwłaszcza pszenicy, przy nader ograniczonym obrocie ponownej doznały zniżki.

Płacono za pszenicę białą zł. 8.50 do 9.—, za żółtą 8.50 do 9.—, za czerwoną 8.75 do 9.25; za żyto 5.85 do 6.50, za jęczmień 5.— do 6.—, za owies 5.52 do 5.75 (z akcyzą). — Wszystko za 100 kilogramów.

Wiedeń 28 lipca.

(Z) Rozpuszczenie rezerw tureckich do domu nie przeszło bez wpływu na bieg spraw giełdowych. Już wczoraj wieczorem na targu prywatnym wzięto fakt powyższy w rachubę i wyrażono go w haussie papierow, a dziś zaraz za otwarciem giełdy widoczne były dalsze jego skutki.

Że nadchodzące bezustannie pomyślne relacje o żniwach znalazły w takich warunkach tem korzysteiejsze ocenienie — to naturalne. Usposobienie w ogólności utrzymuje się w tonie wysokim, wszelako dziwnem jest, że sam ruch wcale się nie ożywia i trwa ciągle w ciasnem kole nielicznych transakcyj.

Uwagi godniejsze zmiany odbywają się wyłącznie w walucie, w której baissa coraz bardziej się rozszerza i to nie tylko w sferach samej spekulacji.

Sprawozdania z giełd zachodnich były dziś bezbarwne, w szczególności zaś Berlin okazywał się zupełnie apatycznym. Wobec tego wewnętrzna dyspozycja rynku tutejszego nie mogła się objawić wyraźniej i w rezultacie nie ma też zmian godnych szczególniejszej uwagi.

Notowano: Kredyty austr. 282·75, węg. 288·—, bankvereiny 93·—, anglobanki 106·50, uniony 205·75, laendr. 220·25, ludwiki 214·—, czerniowieckie 223·75, renta wspólna 81·40, srebrna 82·85, austrjacka złota 112·60, papierowa 5% 96·50, węgierska złota 101·10, pap. 5% 87·40, rubel 1·09⁵/₁₀.

Telegramy „Przeglądu“.

(Otrzymane wczoraj).

Paryż 29 lipca. Cassagnac nie chce udzielić deputowanemu Laur satysfakcji, dopóki tenże nie ogłosi po imieniu obwinionych przez siebie jenerałów i członków prawicy.

Kilka dzienników donosi, że Boulanger wysłał do Ferrego swych sekundantów.

Sofja 29 lipca. Minister spraw zagranicznych Naczewicz udał się do Wiednia do ks. Koburskiego. Minister spraw wewnętrznych Strańsky zastępować będzie Naczewicza podczas jego nieobecności.

Petersburg 29 lipca. Doniesienie dzienników o rzekomym wypadku choroby na cholerę w Charkowie, zostało urzędownie zaprzeczone.

Pietierb. Wied. donoszą, że z początkiem sierpnia uda się rosyjska misja duchowna ze sprzętami kościelnemi i księgami do Abissynji.

(Otrzymane dzisiaj).

Wiedeń 30 lipca. W obec doniesienia niektórych pism wiedeńskich, że rząd wypracował już ustawę o uregulowaniu żydowskich kahałów, oświadcza *Wiener Abendpost*, że projekt tej ustawy jest dopiero przedmiotem studjów.

Genewa 30 lipca. Na otwarciu międzynarodowego zjazdu Towarzystw strzeleckich oświadczył prezydent Szwajcarji p. Drozz, że dzięki mądrości gabinetów mamy zapewniony pokój, bo też ludy nie pragną wojny, jeno pokojowego rozwoju. Szwajcarja w pierwszym rzędzie między ludami Europy pragnie pokoju, ale nie zapomina o tem, że obowiązkiem jest jej z jednej strony dbać o swą niezawisłość, z drugiej o zabezpieczenie swej neutralności, do czego najlepiej jej pomódz może własna energja, wydoskonaleria wojskowych instytucyj, wychowanie młodzieży w duchu karności.

Paryż 30 lipca. Ajencja Havasa zaprzecza doniesieniu *Norda*, iż w Bułgarji wybuchły rozruchy, i że Radosławowa aresztowano.

Bruksela 30 lipca. Izba 83 gł. przeciw 35 odrzuciła wniosek liberałów, aby prawo głosowania rozszerzyć na tych wszystkich, którzy mają pewne wykształcenie *(les capacituires).*

Paryż 30 lipca. Po zebraniu się Izb po ferjach ogłoszona zostanie żółta księga, zawierająca dokumenta dotyczące bułgarskiej i egipskiej sprawy jakoteż awantury Schnaebelego.

Boulanger posłał do Ferryego jako świadków jen. Faverrot i hr. Dillona. Decyzja Ferryego nie jest jeszcze znana.

Rzym 30 lipca. Prezydent ministrów, p. Depretis, umarł w Stradelli.

Londyn 30 lipca. Cesarzowa Austrji wyjechała wczoraj wieczorem z Cromer do Cowes; odwiedzi królowę angielską w Osborne, a następnie powróci do Wiednia.

W Izbie lordów oświadczył Salisbury, że król abisyński jest lojalnym przyjacielem Anglji.

Anglja z głębokiem ubolewaniem i troską patrzeć musiałaby na krwawą wojnę między Abbisynją i zaprzyjaźnionemi z Anglją oddawna Włochami. Anglja ofiarować może tylko pośrednictwo, a jeśli przyjęcie tego pośrednictwa będzie zapewnione, to Anglja poważnie weźmie się do działania na korzyść pokoju.

Izba gmin załatwiła 20 artykuł irlandzkiej ustawy agrarnej bez ważnych poprawek. Dalszy ciąg debaty w poniedziałek.

Nadesłane.

Autor artykułu „z Brzeżan“ zamieszczonego w Nr. 189, *Kurjera Lwowskiego* omawia niektóre stosunki społeczne tutejszego miasta i bawi się w ich krytykę, w ocenienie której w dawać się niemyślę. Podnoszę tylko to, co mnie dotyczy i co moją dobrze znaną w kraju reputację jako zdolnego piwowara narusza, mianowicie, owo skwalifikowanie przez Szan. korespondenta tutejszego „piwska“ które ma być tak niedobre, że go nawet szynkarzy trzymać niechcą.

Otóż ile słów w tem zdaniu korespondenta tyle fałszu, albowiem odkąd skarb brzeżański swój browar we własną administrację objął, a mnie piwowarem ustanowił, odtąd piwo jest dobre, zdrowe i smaczne, czego najlepszym dowodem jest ogromna jego konsumcja i popyt za tem piwem tak wielki, że go nastarczyć nie można. Odwołuję się w tej mierze do opinji publicznej, która tej prawdzie już dawno dała świadectwo.

Jeden tylko korespondent jest innego zdania, snać dla tego tylko, że jest duchem przewrotnym i lubi się posługiwać fałszem!

Szan. korespondent prawdopodobnie czuje smak brzeżańskiego piwa jeszcze z tych czasów, kiedy je fabrykowali żydzi, na własnę odpowiedzialność wydzierżawiając w mowie będący browar.

Jeżeli Szan. korespondent cierpi coś do brzeżańskiego skarbu, niechże nie czepia sławy ludzi nic mu niewinnych, którym na dobrze zasłużonej reputacji zależyć musi.

Aleksander Kuliczkowski
piwowar skarbu brzeżańskiego.

Przyjechali do Lwowa
dnia 30 lipca.

Hotel Angielski: P. p. W. Czaykowski z Swirza. W. Janiszewski z Brodów. E. Grodzki z Szeget. E. Zaleski z Stanisławowa. J. Majeranowski z Stanisławowa. J. Rokicki z Przemyśla.

Z zbożowych targów.

30 lipca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8 30—8.57	8.——8 60	—.——8.50	8 20- -8 80
Żyto	5 30 5 8	5.——5 60	5.——5 50	5.35—5.85
Jęczmień	4·——5 40	3 60—5 —	3 50 -5.—	4 ——5 75
Owies	3·50—4 25	3 50 - 4.—	3 50 4 —	3 65—4 50
Groch	.— 5 —	4 50 7 —	4 25 6.50	4 75 7 —
Wyka	·— 4 50	3 85—4 40	3.50—4.50	4.——4 75
Rzepak	—.——.—	9 20 10 —	9.— 10·—	9.50 10 25
Lnianka	.— .—	.— .—	—.——.—	.— .—
Konic. czer.	—.——.—	22.—42 —	22.—·40	25.—40.—
Konic. biała.	———	40.—48.—	37.—50.—	40 —55 —
Konic. szwed.	————	—.——.—	—— —	—— .—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 20. — 60 nominalnie. **Okowita** za 10·000 litr. proc. Lwów loco 24·50 do 25.10 **Wiedeń** 30 lipca Pszenica od 8 05 do ·—. Żyto od 6·35 do ·— Okowita 26 75 — do —·—. **Berlin** 30 lipca Pszenica 160.— do 184 50 Żyto 117.50 do 123.—. Okowita 64 10 do 66.25 **Peszt** 30 lipca Pszenica 7 75 do —·— Żyto 5.70 do —·— Okowita 25 50 do 26.50.

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 30 lipca. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 81·45 Renta wspólna srebrna 82 85 Renta 4% złota 112.65. Renta 5% papierowa 96.55 Akcje banku austro-węgierskiego 882.— Akcje austrjackie kredytowe 282.30. Funty szterlingi 125·50. Napoleondory 09·95½. Marki niemieckie 61.60 —.

Lwów. Z Izby handlowej, 30 lipca 1887.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	213 75	217 —
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	222 50	226 —
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	275 —	280 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	211 —	216 —

2. Listy zastawne za 100 złr.

	płacą	żądają
Banku. hyp. galic .6 prc. w. a.	— —	— —
„ „ „ 5 „ „	99 75	100 75
„ „ „ 5 „ prem.	102 75	103 75
Banku krajowego 4½ % w. a.	96 —	97 —
Tow. kred. galic. 5 „ „	101 35	102 35
„ „ „ 4 „ „	95 50	96 50
„ „ „ 4½ „	99 —	100 —

3. Listy dłużne za 100 złr.

	płacą	żądają
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	47 —	50 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	41 —	44 —

4. Obligi za 100 złr.

	płacą	żądają
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 —	105 —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103 50	105 50
„ „ „ 1883 4½ % „	94 50	96 50

5. Losy.

	płacą	żądają
Losy miasta Krakowa	17 —	19 —
„ Stanisławowa	28 50	31 —

6. Monety.

	płacą	żądają
Dukat holenderski	5·83	5·93
Dukat cesarski	5·88	5·98
Napoleondor	9·92	10·02
Półimperjał rosyjski	10·26	10·36
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1·08¾	1·10¾
100 marek niemieckich	61.40	62 15

Pociągi kolejowe
podług zegaru lwowskiego od dnia 1 Czerwca 1887 roku.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośpiesz	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany	Pociąg kurjerski	Pociąg lokalny
Z Krakowa	5 50	9 27	11.35	3 58	8.34
„ Podwołoczysk	10.24	3 05 (pociąg mieszan.)	3.50	2.15	Ze Zimnej-wody
„ „ na Podzamcze	10.10	2 28 (pociąg mieszan.)	3.19		
„ Czerniowiec	10. 8	3.35 (pociąg mieszan.)	3 30		
Ze Lwowa odchodzą:					
Do Krakowa	10 44	4.10	4 50	2.25	7 58
„ Podwołoczysk	6.19	10.25 (pociąg mieszan.)	12 38	4.08	Do Zimnej-wody
„ „ z Podzamcza	6.22	10 55 (pociąg mieszan.)	1.08		
„ Czerniowiec	6.20	11.06 (pociąg mieszan.)	12.22		

Do Lwowa przychodzą:

Z Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Husiatyna i Ławocznego pociąg osobowy godz. 1 m. 35.

Z Chyrowa, Stryja i Ławocznego pociąg osobowy godz. 8 m. 59.

Z Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna pociąg osobowy godz. 4 m. 35.

Ze Lwowa odchodzą:

Do Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Buczacza i Husiatyna pociąg osobowy godz. 11 m. 47.

48)

WROGOWIE.

Z ANGIELSKIEGO.

Przekład

N. Krzyżanowskiej.

(Ciąg dalszy).

De Frontignac chmurny, zły, nie odzywał się ani słowem, gdy jednak spostrzegł, iż przeciwnik jego zajęty żywą rozmową najmniejszej na karty nie zwraca uwagi i popełnia jednę pomyłkę za drugą, czoło jego rozpogodziło się stopniowo. St. Mar rozgawędzony, opuszczał najlepsze pociągnięcia, fuszerował, i zachowując się jak człowiek któremu wygrana zupełnie jest obojętną, tracił ją co chwilę. Byłoż to niedbalstwo czy nieświadomość, obecni nie umieli rozsądzić, jeden Drummond tylko uśmiechał się pod wąsem, przypuszczając w niedołężnej grze przyjaciela pewien plan z góry obmyślany.

Zgarniając kilkakrotnie powiększoną już stawkę margrabia zauważył spokojnie:

— Monsieur, należy się panu odwet. Pozwolisz zapewne, abym pozostał nadal przy roli bankiera?

Partja ta, złożona pozornie z sił tak nierównych, przyciągnęła mnóstwo osób, w miarę zaś jak inne stoły zaczęły się z powodu spóźnionej godziny opróżniać, publiczność odchodząc od nich, gromadziła się około rzadko tu widzianego a powszechnie lubianego St. Mara.

Młody krytyk przyjął wyzwanie, zawajając zaś stawkę zauważył niedbale:

— Skoro tu chodzi o odwet, muszę się starać grać lepiej. Litości, nie mówcie do mnie choć chwilę, bo mi przeszkadzacie. Masz tobie, znów przegrałem! Teraz to twoja wina Jack'u.

— Zdawało mi się zawsze, — wyszeptał modny zdechlaczek do Drummond'a, — iż St. Mar to jedna z pierwszorzędnych sił w grach hazardowych.

Zagadkowa odpowiedź Drummond'a nacechowana była niezwykłą ostrożnością:

— Przyglądaj się bacznie, a później sam osądzisz.

Młody człowiek zaczął śledzić uważniej, lecz nie spostrzegł nic nadzwyczajnego. Przeciwnie, wobec zapału i pochłonięcia uwagi innych, gra St. Mar'a zdawała mu się niedbałą i nieumiejętna. Pomimo tego jednak, fortuna chwiejąc się, dawała mu przedsmak łask swych niekiedy.

— Co, wygrał? Nie, dalibóg znów mu sprzątnęli pieniądze; to nie do uwierzenia, — mówił sam Aylmer półgłosem do obecnych.

— Ach, pan margrabia jest doprawdy zbyt szczęśliwym lub zbyt zręcznym, — zauważył St. Mar ze śmiechem, którego dźwięk zimny, szyderczy, zmroził krew w żyłach nieustraszonego szulera. — Wszak wolno mi korzystać ponownie z prawa odwetu, *n'est-ce-pas?* Chciałbym się odegrać, ciągnij więc dalej monsieur de Frontignac, przy takiem jak pańskie mistrzowstwie, złoto nie omieszka zapewne na twoję znów przejść stronę.

Mówił to z miną na pozór niedbałą, znudzoną, Francuz zaś nie chciał zrozumieć odcienia gryzącej ironji kryjącej się w jego słowach, stasowawszy tał karty, wyciągnął z nich jednę, w tejże jednak chwili St. Mar się podniósł, niebezpieczna zaś błyskawica strzelająca z czarnych jego oczu, kazała wstrzymać oddech Drummond'owi. Obecni nie rozumiejąc o co chodzi, spostrzegli tylko, iż zanim Francuz zdołał rękę opuścić, giętkie palce Augusta otoczyły ją nagle, i przytrzymały z taką siłą, jak gdyby się w stalowych znalazła kleszczach, głos zaś jego zabrzmiał równocześnie donośnie i spokojnie.

— Monsieur de Frontignac, as ten nie należy do talji! Ręczę słowem honoru szlachcica, żeś go wsunął przed chwilą podstępnie. Jeżeli się mylę, pozwolę się odsądzić od czci i wiary. Zresztą, fakt sam da się sprawdzić natychmiast!

Słowa te jak potężny prąd elektryczny wstrząsnęły zebranymi. Oczy wszystkich zwróciły się na margrabiego, który trupio blady, siny prawie z wściekłości i obawy, usiłował nadaremnie wyrwać rękę swą z więżącego ją uścisku.

— Kłamiesz nikczemniku! — wykrzyknął zajadle. — Puść mnie, albo...

Uniósł lewe ramię chcąc nim przez stół dosięgnąć St. Mar'a, — ten ostatni jednak przygotowany z góry na to, zręcznem uderzeniem tak dzielnie cios odparł, iż ręka Francuza ścierpnięta z bolu opadła na dół, równocześnie zaś, nacisnął z nieubłaganą siłą dłoń prawą i szarpnąwszy nią nagle, zmusił margrabiego do wypuszczenia talji, która się rozsypała po stole.

Wszystko to trwało sekundę zaledwo, zdumiewając zebranych, zarówno nadzwyczajną siłą, jak zwinnością St. Mar'a.

Gdy zaś Grey pochwyciwszy karty, wynalazł w nich cztery asy, oprócz piątego leżącego na stole, dokoła podniósł się jeden okrzyk zdumienia i oburzenia.

— *Voilà le beau marquis!* — wołał St. Mar z ironią, tnącą jak ostrze noża. — Francja, *la grande nation*, może być dumna z takiego przedstawiciela, z nieodrodnego syna swej arystokracji! Wpośród zręcznych i udoskonalonych szulerów, wesoły Paryż nie posiada ani jednego oszusta, ani jednego Koryntczyka, któryby sztukę swą wyżej nad margrabiego podniósł. Dziwicie się panowie, a jednak niektórym z was udzieliłem niedawno jeszcze przestrogę i ostrzeżenie. Dałem je i panu, — dorzucił zwracając się z zupełną zmianą głosu do zdemaskowanego przed chwilą Francuza, — uprzedzałem cię, abyś przez wzgląd na znaną historję zajścia w Palais-Royal, nie wchodził mi w drogę, i strzegł się narażenia takiemu jak ja przeciwnikowi; uznałeś jednak za stosowne lekceważyć daną ci nauczkę. Jakkolwiek zaś nie myślę panu przeczyć nadzwyczajnej zręczności i niepospolitego talentu, w obranym przez niego dość trudnym zawodzie, niemniej uprzedzam, iż nie istnieje jedno fałszywe pociągnięcie, jedno subtelnie pomyślane oszustwo, którego nie potrafiłbym odkryć natychmiast; to też dziś już mogłem złapać pana na pięćdziesięciu może, niedość zręcznie wykonanych sztuczkach karcianych. Doświadczenie moje nie może dziwić nikogo, ja bowiem napisałem słynne dzieło *Les Grecs de Paris*. Panowie, zechciejcie się rozstąpić; czcigodny margrabia raczy może opuścić salę.

I robiąc krok w tył, sam pierwszy, dumny, wyprostowany, odsunął się od stołu, wpierw jednak muskularna ręka jego, opadła ruchem bezwiednym może na szpicrózgę leżącą na rogu i silnie ujęła takową.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki (Nr. Telefonu 174 A.)